Nr. 127. Niedziela, 7 Maja 1916 r. Rok I.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie 1 Mk. 20 fen. Kwartalnie 4 Mk. 50 fen.
Za odnoszenie do domu dopłaca się 30 fen. miesięcznie.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie 1 Mk. 80 fen., kwartalnie 5 Mk. 40 fen.

Cena numeru pojedynczego w Łodzi i w Warszawie 4 kop.

Redakcya i Administracya:
Łódź: ul. Piotrkowska 86.

ODDZIAŁ w Warszawie: ul. Chmielna 10.

Rękopisów niezastrzeżonych Redakcya nie zwraca.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem:
Zwyczajne: 30 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 5 fen. za wyraz, najmniej 50 fen.
Nadesłane (po tekście): 1 Mk. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.
Nekrologi: 40 fen. za wiersz petitowy czteroszpaltowy.
W dziale handlowym: 1 Mk. za wiersz petitowy czteroszpaltowy

FILIE: **Częstochowa:** ul. Panny Maryi 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu, Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Wojna.

6 maja.

Po mniéj więcej dwutygodniowych naradach, które toczyły się w niemieckiej kwaterze głównej pod przewodnictwem cesarza Wilhelma i w obecności kanclerza Rzeszy, sekretarza stanu do spraw zagranicznych, sekeretarza stanu wojny, marynarki i innych kierujących osobistości, ułożono ostatecznie odpowiedź na ostatnią notę amerykańską i onegdaj doręczono ją ambasadarowi Stanów Zjednoczonych, J. W. Gerardowi.

Treść noty utrzymaną jest w tonie uprzejmym lecz stanowczym. Na zarzut rządu amerykańskiego jakoby parowiec „Sussex" został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną, rząd niemiecki odpowiedział, iż na razie nie może zaprzeczyć stanowczo, twierdzeniu, jakoby okręt zatopiony w dniu 10 kwietnia, był wspomnianym parowcem „Sussex". Ażeby sprawę tę ostatecznie wyświetlić rząd niemiecki raz jeszcze przekazał oddnośnym organom marynarki do zbadania materyał zakomunikowany przez Stany Zjednoczone. Rząd niemiecki w nocie swej nadmienił, iż w tej sprawie pragnie zachować bliższe wyjaśnienia, dopóki nie zostaną ustalone niektóre fakta, niezbędne do osądzenia stanu rzeczy.

Anglia nie zwraca najmniejszej uwagi na państwa neutralne i z całą surowością stosuje blokadę Niemiec, nie zezwalając nawet na dowóz środków odżywczych dla chorych i dzieci. Niemcy osaczone ze wszystkich stron muszą się bronić od głodowej śmierci, to też na gwałty Anglii odpowiadają również gwałtownie za pomocą działalności łodzi podwodnych.

Rząd Stanów Zjednoczonych, który wysyłając ostatnią notę do Niemiec stanął jakoby w obronie praw państw neutralnych i w obronie praw międzynarodowych, zapomina jednak o tem, że pierwszy prawa te narusza w najokropniejszy sposób przez dostarczanie amunicyi i wszelkich środków wojennych państwom koalicyi, pomimo, iż z samego początku wojny ogłosił swą neutralność. Dziwnem więc wydaje się wystąpienie w obronie tych praw, których się samemu nie przestrzega.

Gdyby nawet wystąpienie Stanów Zjednoczonych poczytać za zupełnie usprawiedliwione, to zachodzi pytanie, dlaczego Stany Zjednoczone zwróciły się z notą do Niemiec, a nie do Anglii, która stała się powodem do zaostrzenia przez Niemców akcyi łodzi podwodnych. Nota amerykańska jest dziełem jedynie prezydenta Wilsona i jego popleczników, skłaniających się na stronę Anglii i szukających najmniejszej okazyi w celu wyzyskania jej do wojny z Niemcami.

Rząd niemiecki odpowiedział w dalszym ciągu, iż nie może zrzec się najskuteczniejszego środka obrony jakim okazały się w wojnie handlowej łodzie podwodne, zdecydował się jednak na pewne ustępstwa ze swej strony w stosowaniu metody łodzi podwodnych li tylko ze względu na przeszło stuletnią przyjaźń niemiecko - amerykańską, oraz „na nieszczęścia, jakiemi całej ludzkości zagrażałoby roszerzenie i przewleczenie tej okropnej i krwawej wojny". Tak więc, rząd niemiecki wydać ma łodziom podwodnym nową instrukcyę, aby przestrzegając powszechnych zasad prawa międzynarodowego o zatrzymywaniu, przeszukiwaniu i zatapianiu okrętów handlowych, nawet w obrębie morskiego terenu wojennego nie zatapiały okrętów kupieckich bez ostrzeżenia i niesienia ratunku życiu ludzkiemu, chyba żeby uciekały, lub stawiły opór.

Jak już wspominaliśmy, treść odpowiedzi niemieckiej jest stanowcza, co najlepiej się uwydatnia w ustępie głoszącym, iż „poczucie siły pozwoliło rządowi niemieckiemu dwukrotnie w ciągu ostatnich miesięcy otwarcie i wobec całego świata obwieścić swą gotowość do zawarcia pokoju, zapewniającego Niemcom ich interesy żywotne. Wyraziły one tem samem, że nie za ich przyczyną narody Europy nadal jeszcze pozbawione będą pokoju. Z tem większem przeświadczeniem rząd niemiecki powiedzieć może, że wobec ludzkości i wobec historyi nie będzie odpowiedzialnym za to, że po dwudziestojednomiesięcznem trwaniu wojny, w spornej sprawie wojny łodzi podwodnych dopuścił do zwrotu, poważnie zagrażającego pokojowi pomiędzy narodem niemieckim a amerykańskim".

I rzeczywiście, prezydent Wilson uczyniłby daleko lepiej, gdyby zamiast pisanie sążnistych not zwrócił baczniejszą uwagę na ścisłe przestrzeganie neutralności, a co zatem idzie, by przestał być dostawcą broni i amunicyi dla państw czwórporozumienia. Tym sposobem bardzo szybko doprowadziłby do zakończenia krwawej wojny, albowiem pozbawiona dostatecznych zapasów broni i amunicyi koalicya prawdopodobnie przyjęłaby skwapliwie pośrednictwo p. Wilsona w sprawie zawarcia pokoju. W taki sposób p. Wilson najlepiej okazał by swe prawdziwe poczucie ludzkości, w imieniu której tak często wspomina we wszystkich swoich notach.

Naród amerykański, a przynajmniej większa część jego wcale nie pragnie wojny i zajmuje zupełnie przeciwne stanowisko aniżeli prezydent Wilson, ale nie będzie on w tej kwestyi decydować. Już nieraz mieliśmy tego przykłady, iż pomimo, że większość narodu stanowczo oponowała przeciwko wojnie, jednak rząd nie zwracał na to najmniejszej uwagi i poszedł swoją drogą, ściągając zupełnie niepotrzebnie na cały kraj pożogę wojenną. Ten sam wypadek może mieć miejsce w Stanach Zjednoczonych.

Prezydent Wilson otrzymał notę niemiecką i dziś w jego rękach znajduje się ostateczna decyzya w sprawie pokoju lub wojny. Jeżeli rzeczywiście kieruje się on uczuciem ludzkości, postara się cały konflikt zwrócić na drogę pokoju, jeżeli zaś pod płaszczykiem tego uczucia kryje jakieś inne zamiary, wówczas uzna odpowiedź niemiecką za niezadawalniającą i stanie w szeregach wrogów państw centralnych. Zanim nastąpi ostateczna decyzya w sprawie zatargu niemiecko - amerykańskiego upłynie prawdopodobnie jeszcze około dwóch tygodni.

Anglia w dalszym ciągu nie zwraca najmniejszej uwagi na prawa państw neutralnych i kieruje się tylko własnym interesem. Jak już niejednokrotnie pisaliśmy o tem, nawięcej cierpi na tem Grecya, w której na dobre rozpanoszyły się władze i wojska Anglii i Francyi. Wczoraj otrzymaliśmy depesze, które głoszą, iż w najbliższych dniach należy oczekiwać zapadnięcia decyzyi w stosunkach pomiędzy Grecyą, a czwórporozumieniem. Król angielski wysłał do króla greckiego odręczne pismo, w którem prosi go ostatecznie o zezwolenie na przewóz wojsk serbskich kolejami greckiemi. Król grecki odpowiedział odmownie i podkreślił, że stanowczo nie zejdzie z raz obranego stanowiska. Z powodu odpowiedzi tej twierdzą uporczywie o blizkim zerwaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Grecyą, a koalicyą.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (Urzędowo). Wileka Kwatera Główna donosi 6-go maja:

Wschodni teren walk:

Położenie jest naogół niezmienione.

Zachodni teren walk:

Na południowym-wschodzie i południu od Armentieres powiodły się przedsięwzięcia patroli naszych; wzięto jeńców, zdobyto 2 karabiny maszynowe i 2 przyrządy do rzucania min.

Pod Givenchy en Gohelle, odparto kompletnie atak angielski na kilka zajętych przez nas wyrw wybuchowych.

Na północnym-wschodzie od Vien le Chateau (w Argonach), spełzło na niczem po walce na blizki dystans, większe przedsięwzięcie patroli francuskich.

Na lewym brzegu Mozy, w okolicy na południowym-wschodzie od Haucourt, wzmagały się w dalszym ciągu walki artyleryi i piechoty. Przyniosły one nam również pewne powodzenie, aczkolwiek jeszcze się nie zakończyły.

Na południu od Warneton, wicefeldfebel, Frankl, zestrzelił 4 maja dwupłatowiec angielski, przez co wyłączył z boju czwarty latawiec nieprzyjacielski. Jego Cesarska Mość wyraził uznanie dla zasług dzielnego lotnika, awansując go na oficera.

Na południowym - wschodzie od Didenheten, musiał z konieczności wylądować latawiec francuski. Lotników wzięto do niewoli.

Wczoraj wieczorem wskutek nagłej burzy, zerwało się wiele balonów francuskich i przeleciało za nasze linie. Z pośród nich schwytano dotąd przeszło 15-cie.

Bałkański teren walk:

Jeden z naszych statków powietrznych nie powrócił z lotu w kierunku Salonik. Według doniesienia angielskiego, został on zestrzelony i spalił się.

Naczelne Dowództwo Wojskowe.

Komunikat austryacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą 6-go maja:

Rosyjski teren walk:

Na południowym - zachodzie od Ołyki, wojska armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda, wyparły Rosyan z lasku, położonego tuż przed frontem. Zresztą nie wydarzyło się nic szczególnego.

Włoski teren walk:

Na ogół działalność bojowa była nieznaczna. Odparto przeciwnatarcie nieprzyjaciela, na zdobyte przez nas stanowiska na Rombonie.

Na płaskowzgórzu Lafraun wyparto Włochów z czołowych okopów na północy od naszego fortu Lusern.

Bałkański teren walk:

Bez zmiany

Zastępca szefa sztabu generalnego
von Hoefer
Feldmarszałek - porucznik.

Rękopisów niezastrzeżonych Redakcya nie zwraca.

Jeden z naszych statków powietrznych nie powrócił z lotu w kierunku Salonik. Według doniesienia angielskiego, został on zestrzelony i spalił się.

Naczelne Dowództwo Wojskowe.

Komunikat austryacki.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą 6-go maja:

Rosyjski teren walk:

Na południowym - zachodzie od Ołyki, wojska armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda, wyparły Rosyan z lasku, położonego tuż przed frontem. Zresztą nie wydarzyło się nic szczególnego.

Włoski teren walk:

Na ogół działalność bojowa była nieznaczna. Odparto przeciwnatarcie nieprzyjaciela, na zdobyte przez nas stanowiska na Rombonie.

Na płaskowzgórzu Lafraun wyparto Włochów z czołowych okopów na północy od naszego fortu Lusern.

Bałkański teren walk:

Bez zmiany

Zastępca szefa sztabu generalnego
von Hoefer
Feldmarszałek - porucznik.

Na terenie wschodnim w ciągu doby ubiegłej nie wydarzyło się nic znamiennego. Prawie wszędzie trwała wzmożona działalność artyleryi. Lotnicy austryaccy obrzucili bombami węzłowy punkt kolejowy w Zdołbunowie, położony na południu od Równa przy drodze żelaznej Kowel — Równo — Kazatin — Odessa. Rzucone bomby wyrządziły znaczne spustoszenia w zabudowaniach stacyjnych i w urządzeniach kolejowych.

Na terenie zachodnim także i wczoraj trwała ożywiona działalność na froncie angielskim między Armentieres i Arras. Prócz tego toczyły się zacięte walki pod Givenchy en Gohelle, na południu od Somme, pod Avocourt i na południowym - zachodzie od Haucourt. Także i wczoraj na terenie zachodnim zauważono kilka pomyślnych walk w powietrzu.

Na terenie włoskim wojska austryacko-węgierskie, po silnem przygotowaniu przez artyleryę, wykonały atak na stanowiska włoskie na Rombon i po zaciętej walce zdobyły je, biorąc do niewoli przeszło 100 jeńców, oraz zdobywając 2 karabiny maszynowe.

Dnia 4 marca austryackie latawce morskie bombardowały z dobrym skutkiem Brindisi i Valonę. Wszystkie one wróciły z wyprawy pomyślnie.

Na terenach tureckim i perskim sytuacya wojenna nie uległa żadnej zmianie.

Komunikat rosyjski.

Petersburg, 5 maja.

Wielki sztab generalny donosi 4 maja:

Front zachodni: Nieprzyjaciel rozwijał ożywioną działalność artyleryi w odcinku Uexküll i w okolicy stanowisk pod Dźwińskiem i na południowym - zachodzie od Dźwińska.

W okolicy na południu od Dźwińska latawce nieprzyjacielskie rzuciły na wielu punktach bomby.

W okolicy na południu od Krewa rozwinęła się gorąca walka artyleryi. W czasie jej przebiegu jeden z pocisków naszych trafił w niemiecki balon na uwięzi, który udzielał wskazówek w strzelaniu.

Front kaukaski: W kierunku na Baiburt odparliśmy atak nocny Turków w odcinku ich stanowisk, które niedawno zostały przez nas zdobyte. Również odparliśmy nocny atak nieprzyjaciela w kierunku Ecikjanu.

Komunikaty francuskie.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Paryż, 6 maja.

Urzędowo donoszą 5 maja po poł:

Na zachód od Mozy wczoraj pod wieczór Niemcy wykonali silny atak na stanowiska na północ od wzgórza 304. Atak nieprzyjacielski odparto na całym froncie. Nieprzyjaciel zdołał wedrzeć się tylko do naszych najbardziej wysuniętych rowów.

Na wschód od Mozy i na terenie Woevre trwa z przerwami energiczna akcya artyleryi.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Paryż, 6 maja.

Urzędowo donoszą 5 maja wieczorem:

Działaniom wojennym na większej części frontu stanęła na przeszkodzie wielka słota. Donoszono stamtąd jedynie o akcyi artyleryjskiej.

Na zachód od Mozy ostrzeliwano wzgórze 304.

W sąsiedztwie lasu w Avocourt, oraz lasu des Caurettes trwa ustawiczny ogień działowy.

Na wschód od Mozy i na równinie Woevre trwa silna akcya artyleryi.

Armia południowa donosi:

5 maja około godz. 2 w nocy działa floty czworporozumienia zestrzeliły zeppelina, który przeleciał nad Salonikami. Zeppelin, płonąc, spadł do Wardaru.

Komunikat belgijski.

Le Havre, 5 maja

Główna kwatera donosi 4 maja:

Obustronne ostrzeliwanie w odcinku Dixmuiden i na północy stamtąd wzmogło się ponownie.

Artylerya nasza wzięła pod ogień niemieckie baterye i przyrządy do rzucania min, oraz transportowce, które zauważono na kanale w okolicy Hangzaene.

Komunikat angielski.

Londyn, 5 maja.

Główna kwatera donosi 4 maja:

Wczoraj wieczorem na rozmaitych punktach nowa działalność. Po gwałtownem ostrzeliwaniu nieprzyjaciel zaatakował nasze rowy ochronne w pobliżu Monchy i zadał nam niejakie straty.

Pod Neuville nieprzyjaciel wysadził bez powodzenia dwie miny.

Podczas małej pomyślnej wycieczki bombardowaliśmy przykrycia nieprzyjacielskie i zadaliśmy nieprzyjacielowi straty.

Pod Hooge wysadziliśmy w powietrze minę, która uszkodziła podziemne urządzenia nieprzyjaciela.

Z dnia dzisiejszego niema nic szczególnego do doniesienia, za wyjątkiem działalności artyleryi.

Komunikat włoski.

Rzym, 5 maja.

Główna kwatera donosi 4 maja:

W okolicy Tonale 2 maja nieprzyjaciel po gwałtownym ogniu artyleryjskim, wykonał trzy po sobie następujące silne ataki na stanowisko nasze pod Castelpaccio, został jednak za każdym razem z ciężkiemi stratami odparty i pozostawił w naszych rękach około trzydziestu jeńców.

Na Adamello w dniu 3 maja dwie kolumny nieprzyjacielskie zaatakowały jednocześnie Crozzon di Fargorida z północy, oraz Col di Cavento na południe od Crozzon di Larse. Dopuściliśmy je na odległość stu metrów, a następnie zasypaliśmy je gradem pocisków z karabinów maszynowych i karabinów piechoty i zmusiliśmy nieprzyjaciela do bezładnego odwrotu, zadając mu olbrzymie straty.

Pomiędzy Ecz i Brentą trwa zwykła akcya artyleryi i ruch pociągów kolejowych; baterye nasze ostrzeliwują dworzec kolejowy w Calliano i fort Dosso del Sommo, przyczem wielokrotnie ugodziły w cel.

Z Col di Lana donoszą o nowym nieskutecznym ataku przeciwnika na stanowiska nasze położone na północny-zachód od szczytu.

U środkowego biegu Isonzo artylerya nasza ostrzeliwała Tolmein, w którym zogniskowuje się zaprowiantowanie całej okolicy.

Na całej widowni działań wojennych trwa silna akcya samolotów. Samoloty nieprzyjacielskie rzuciły bomby na wyniosłości doliny Camonica, na dolinę Antici, na równinę u dolnego biegu Isonza, oraz na miasta Rawennę i Cervia. W wyniku mieliśmy niewielą liczbę rannych, oraz bardzo lekkie szkody materyalne. Dwa nasze sterowce ubiegłej nocy obrzuciły bombami oszańcowania, baterye i obóz w miejscowościach Rubbia, Merna i Bilje, w dolinie Vappacco, oraz lotnisko Aisovizza, na wschód od Gorycyi; z widocznym skutkiem zrzucono ogółem około dwóch ton silnych materyałów wybuchowych. W drodze powrotnej jeden ze sterowców z niewyjaśnionych przyczyn spadł na terytoryum nieprzyjacielskie w pobliżu Gorycyi, drugi zaś powrócił bez szwanku na nasze linie.

Pasicz w Petersburgu.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Petersburg, 6 maja.

Doniesienie Petersburskiej Agencyi Telegraficznej: Sazonow wydał dzisiaj śniadanie na cześć prezesa ministrów, Pasicza. W bankiecie wziął również udział prezes ministrów, Stürmer, oraz prezesowie Dumy i Rady państwa.

Obawy Rosyi.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Sztokholm, 6 maja.

Dzienniki rosyjskie wyrażają niezadowolenie z powodu zbrojeń szwedzkich, w których sama tylko ciężka artylerya i obsługa powietrzna pochłoną 60 milionów koron. Fakt, że Szwecya nosi się z zamiarem budowy statków powietrznych, ujawnia możliwość ataku nad morzem. Przykład wycieczek zeppelinów działa zaraźliwie. Rosya obecnie już zabiegać powinna o silną ochronę wybrzeża, gdyż celem zbrojeń szwedzkich nie może być nikt inny, jak tylko Rosya.

Amerykanie na Syberyi.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Berlin, 6 maja.

Donoszą tu z Petersburga, iż do Tomska przybyli kapitaliści amerykańscy w celu kupna kopalń złota. Zawarli oni liczne umowy kupna we wschodniej i zachodniej Syberyi.

Anglicy w Rosyi.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Paryż, 6 maja.

Dzienniki paryskie wyrażają wielki niepokój z powodu zakusów angielskich na interesy ekonomiczne Rosyi. Według dzienników tych we wszystkich fabrykach rosyjskich utworzono obecnie stanowiska inspektorów, które zajmują Anglicy. Renta państwowa znajduje się w całości pod kontrolą angielską, a pozostały handel zewnętrzny Rosyi wpadł pod kuratelę Anglii. Rosyę azyatycką we wszystkich kierunkach objeżdżają Anglicy i w okolicy Bajkału spotykają się ze sprzymierzonymi Japończykami. w Bijsku i Kiachcie przebywają przedstawiciele wielkich angielskich firm, ażeby zabezpieczyć sobie dotychczasowy rosyjski monopol handlowy w Mongolii. Poza wszelkiemi projektowanemi przedsiębiorstwami przemysłowemi stoją Anglicy, którzy pomimo wojny, posiadają dostateczne środki pieniężne w celu rozszerzenia panowania angielskiego pod względem ekonomicznym i na teren rosyjski.

Narady w Petersburgu.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Berlin, 6 maja.

Korespondent „Vossische Zeitung", przebywający w Amsterdamie, donosi z Londynu, iż w ciągu najbliższego tygodnia odbędą się w Petersburgu narady poufne między ministrami francuskimi i rosyjskimi. Oprócz spraw natury finansowej ma być poruszona sprawa przyśpieszenia zakończenia wojny. Według wyjaśnień francuskich uczestników narady, jest rzeczą możliwą, iż wojna potrwa rok jeszcze, czego sobie jednak tak Rosya, jak i Francya nie życzą.

Nowa wielka armia rosyjska.

Telegram własny „Godz. Pol."

Kopenhaga, 6 maja

Politycy kopenhascy krytykują zapowiedzi dzienników koalicyjnych o nowej wielkiej armii rosyjskiej, która ma na początku lata zgotować Niemcom na wschodzie ostateczną klęskę. Armia ta składa się podobno w znacznej części z niewyszkolonych rekrutów, uznawanych dotychczas za niezdolnych do noszenia broni; trudno więc przypuścić, ażeby mogła wywołać wpływ na zmianę powodzenia Rosyan. Straty Rosyan w szeregach wysłużonych żołnierzy nie tylko na polach bitew i z powodu chorób, lecz powodu wzięcia do niewoli są niesłychane i wynoszą $^3/_4$ miliona tylko w niewoli niemieckiej i austryackiej, a powołana obecnie obrona krajowa nie nadaje się do współczesnej wojny ruchliwej, odpowiadającej w dalekie marsze i manewry. Doświadczenia ostatniej ofenzywy letniej na Bukowinie powinny były uczynić Rosyan więcej ostrożnymi z ogłaszaniem podobnych zapowiedzi.

Rosya a Anglia.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Haga, 6 maja.

„Morning Post" otrzymała z Petersburga następujące doniesienie: W Rosyi objawia się wielkie niezadowolenie z tego powodu, że Anglia wzdraga się z wypowiedzeniem swego zdania o polityce, jaką zamierza uprawiać po wojnie. Odpowiedź Anglii na podobne zapytania jest zawsze jednobrzmiąca: Pierwej trzeba zakończyć wojnę. To brzmi coprawda bardzo pięknie i stanowczo, lecz Rosyanie wiedzą z doświadczenia, że słowami nie da się wygrać wojny. Obecnie również, sądząc z pozoru, Anglia nie zdaje sobie sprawy z tego, że dobrobyt gospodarczy uzależniony jest w zupełności od konjunktury politycznej. Powiedzenie: Pierwej trzeba zakończyć wojnę, posiada tak małą wartość, jak oświadczenie Anglii, że jeżeli zajdzie tego potrzeba, wojna trwać może jeszcze dwadzieścia lat. Wynurzenie to jest tem bezsensowniejszem, że Anglia nie byłaby zdolna wytrwać jeszcze nawet dziesięciu lat.

Aresztowanie Suchomlinowa.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Petersburg, 6 maja.

Doniesienie Biura Wolffa: Senator Bogorodskij, któremu powierzono zbadanie sprawy byłego ministra wojny, Suchomlinowa, obwinionego o nadużywanie władzy, występną opieszałość, ukrywanie faktów w raportach i zdradę stanu, przesłuchał Suchomlinowa w dniu 3 maja w jego własnem mieszkaniu. Po przesłuchaniu zaś uznał za stosowne aresztować go. Suchomlinowa aresztowano tego samego dnia i osadzono w petropawłowskiej twierdzy.

Rosyanie w Marsylii.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Genewa, 6 maja.

„Journal de Geneve" pisze: Oddział Rosyan, który wylądował w Marsylii, w chwili obecnej stanowi zaledwie około 9,000 ludzi. Eskortowali ich Japończycy, którzy przez roztropność nie chcieli płynąć inaczej, jak tylko nocą. Wzgląd ten tłómaczy powolny przejazd i trzymanie imprezy w tajemnicy. Przybyli nie są wcale wyćwiczeni, mogą być zatem użyci do służby frontowej dopiero po pewnym czasie.

Z komisyi parlamentu.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Berlin, 6 maja.

W głównej komisyi parlamentu Rzeszy wczoraj po południu zakończono rozprawy nad sytuacyą zagraniczną. Kanclerz Rzeszy był obecny przy obradach do końca posiedzenia.

Po odpowiedzi niemieckiej.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Berlin, 6 maja.

Dzienniki poranne powstrzymują się od dalszego omawiania noty niemieckiej. Według „Berliner Tageblatt" wśród kół amerykańskich w Berlinie nota wywarła nastrój optymistyczny. Przypuszczają, iż zażegnała ona możliwości zerwania stosunków. Berlińscy przedstawiciele poważnych dzienników amerykańskich również podzielają to zdanie i wyrażają nadzieję, że sfery miarodajne w Waszyngtonie nie inaczej zapatrywać się będą na notę niemiecką, jak ich ziomkowie w Berlinie.

Zurych, 6 maja.

„Züricher Post" pisze: Tylko Ameryka jest w możności stworzyć podstawy do zawarcia pokoju. Ameryka twierdzi, że nie tylko występuje przeciwko wojnie niemieckich łodzi podwodnych, lecz i przeciwko angielskiej wojnie ogłodzającej, skierowanej przeciwko Niemcom. Jeżeli Anglia zgodzi się na dowóz do Niemiec towarów, nie przedstawiających kontrabandy, wówczas i Niemcy zaniechają wojny łodzi podwodnych, a jeżeli Ameryka również zechce nie wywozić towarów przedstawiających kontrabandę, wówczas zakończona zostanie wojna.

Berlin, 6 maja.

„Lokalanzeiger" pisze: Wiedeńskie koła dyplomatyczne uważają notę niemiecką za niedwuznaczny wyraz zamiłowania do pokoju i poczucia sprawiedliwości rządu niemieckiego.

„Berliner Tageblatt" donosi: Dyplomaci państw neutralnych są zdania, że nota niemiecka wystosowana do Stanów Zjednoczonych, znajdzie oczekiwany oddźwięk. Bardzo pochlebnie wyrażają się oni o żądaniu Niemiec, by Ameryka przestrzegała postanowienia prawa międzynarodowego, którego pogwałcanie przez Anglię coraz bardziej daje się we znaki państwom neutralnym.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Sztokholm, 6 maja.

Gazeta „Aftonbladet", omawiając notę niemiecką, pisze co następuje: Zerwanie stosunków z Ameryką byłoby oczywiście niekorzystne dla państw centralnych. Chociaż nie należy przeceniać doniosłości podobnego zerwania, wypływa ono jednak z nadziei, jakie czwórporozumienie dudowało na zerwaniu stosunków pomiędzy obydwoma mocarstwami — nadziei, które należą już do przeszłości.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Zurych, 6 maja.

Doniesienie Biura Wolffa: Dotychczasowe wynurzenia niemieckiego odłamu prasy szwajcarskiej, omawiającej notę Niemiec do Stanów Zjednoczonych, nacechowane są wielką powściągliwością. Berliński „Tageblatt" charakteryzuje notę niemiecką ogólnikowym nagłówkiem: Pojednawcza, lecz stanowcza!

Rewolucya w Irlandyi.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Londyn, 6 maja.

Doniesienie Biura Wolffa: „Times" donosi o walnem starciu żandarmeryi irlandzkiej z silnym oddziałem zbrojnych rewolucyonistów. Żandarmerya wpadła w zasadzkę, w której straciła 10 ludzi w zabitych i 18 w rannych.

Gazeta opisuje następnie niepocieszające wieści o walkach na wschód od kanału Suezkiego, o których odnosi się z pewną obawą. W walkach pod Katia brała udział podobno cała brygada Yeomanry i pomimo to wojsko było zmuszone ustąpić. Artykuł kończy się słowami: O przygotowaniach, czynionych na wschodnim brzegu kanału udzielano tak wiele zarozumiałych wyjaśnień, że ogół nie może wyjść z osłupienia, dowiadując się naraz, iż brygada kawaleryi lub też całe jej oddziały w odległości 30 mil od Port Saidu znalazły się wobec przeważających sił nieprzyjaciela i mogły być pobite.

Wicekról Irlandyi.

Telegram własny „Godz. Pol.".

Budapeszt, 6 maja.

Londyńskie koła polityczne przypuszczają, że John Redmond, zostanie obrany na wicekróla Irlnadyi. W ten sposób rząd angielski pragnie nagrodzić usługi, jakie w czasie wojny oddał przywódzca nacyonalistów irlandzkich.

Wojna aż do zwycięstwa.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Rotterdam, 6 maja.

Lord Curtson podczas przemówienia na zebraniu konserwatystów w Londynie powiedział: „Wojna trwać może jeszcze rok, a może i dwa lata, czy trwać ona będzie długo jeszcze, czy też krótko, w każdym bądź razie wygrać ją musimy. Rząd i kraj prowadzić ją będą dopóty, dopóki nie uwieńczy jej zwycięstwo. Pokój jest wyrazem, który wykreśliliśmy z naszej skarbnicy językowej na tak długo, dopóki nie wygramy wojny. Wynurzenia te audytoryum przyjęło rzęsistemi oklaskami.

Służba wojskowa w Anglii.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Rotterdam, 6 maja.

„Nieuwe Rotterdamsche Courant“ dowiaduje się z Londynu, że podczas drugiego czytania w Izbie niższej prawa o powinności wojskowej deputowany Mowther podniósł projekt, by przymusową służbę rozciągnąć na wszystkich mężczyzn i kobiety w wieku od 16 do 60 lat. Asquith odrzucił ten projekt jako niewykonalny.

Na morzach.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Rotterdam, 6 maja.

„Lloyds“ donosi: Zatonął parowiec „Buabon“, pojemności 2000 tonn. Załogę uratowano.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Genewa. 6 maja.

Poseł hiszpański w Paryżu wystąpił z bardzo energicznem wyjaśnieniem przeciw podnoszonym przez prasę francuską gołosłownym twierdzeniom, jakoby niemieckie łodzie podwodne miały posiadać po stawy operacyjne na wodach hiszpańskich.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Rotterdam, 6 maja.

Biuro Reutera donosi z Londynu: Parowiec angielski „Clain Maefadyen“ w zatoce Biskajskiej był dwukrotnie atakowany przez łódź podwodną. Łódź wyrzuciła 60 pocisków, na które parowiec odpowiadał ciężkiemi działami angielskiemi. Okręt odniósł nieznaczne uszkodzenia, nie poniósł jednak żadnych strat. Inna łódź podwodna wyrzuciła torpedę, która chybiła zaledwie o kilka stóp.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Ateny, 6 maja.

„Nea Himera“ donosi, iż na morzu Śródziemnem oprócz „Russel“ najechał również na minę i zatonął parowiec transportowy, wiozący na pokładzie 600 Rosyan. Tylko niewielu udało się uratować.

Aresztowanie greckich poddanych.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Berlin, 6 maja.

„Vossische Zeitung“ donosi z Aten: Trzy kompanie francuskie wtargnęły we Florinie na terytoryum drogi żelaznej Saloniki-Monastyr, przecięły linie telegraficzne i telefoniczne, poczem ujęły 12 Greków pod zarzutem szpiegostwa. Greckie władze lokalne założyły protest. Rząd grecki ma zaprotestować z powodu uwięzienia sekretarzy konsulatów na terenie neutralnym.

Korsarze angielscy.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Ateny, 6 maja.

Wielkie wzburzenie wywołało tu uprowadzenie przez Anglików parowca greckiego „Malcas“, wiozącego z Ameryki amunicyę dla floty greckiej. Parowiec uprowadzony został ku Malcie.

U wybrzeży Grecyi.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Ateny, 6 maja.

Przed Kretą krąży flota francuska, a przed portem korynckim eskadra francusko-angielska.

Bomby w poselstwie bułgarskiem.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Ateny, 6 maja.

Śledztwo w sprawie znalezionych w poselstwie bułgarskiem bomb wykazało, iż podrzucili je dwaj członkowie angielskiej policyi tajnej.

Protest Norwegii.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Chrystyania, 6 maja.

Doniesienie Biura Wolffa: Rząd norweski ponownie zaprotestował w Paryżu i Londynie przeciw zarządzeniom rządów francuskiego i angielskiego, dotyczącym przeglądania i zatrzymywania i konfiskaty przedmiotów przesyłanych w listach i workach pocztowych.

Rola Ameryki.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Zürich, 4 maja.

„Züricher Post“ zamieszcza artykuł pewnej wybitnej osobistości ze sfer neutralnych, która stawia pytanie, kto mógłby być inicyatorem rokowań pokojowych i dowodzi, że rolę tę mogłaby spełnić Ameryka, gdyby nie tylko z całą mocą wystąpiła przeciwko niemieckiej walce za pomocą łodzi podwodnych, ale jednocześnie z równą stanowczością oświadczyła Anglii, iż nie poda jej nigdy ręki w celu ogłodzenia Niemiec i energicznie obstawać będzie przy swem prawie dowożenia do Niemiec niezabronionych artykułów, nie oglądając się w tym względzie na Anglię.

Stany Zjednoczone a Meksyk.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Berno, 6 maja.

Szwajcarskie Biuro Telegraficzne donosi z Nowego Jorku: Prezydent Meksyku, Carranza, w uprzejmej, lecz stanowczej formie ponownie zwrócił się do Waszyngtonu z żądaniem, by wojska amerykańskie cofnięto z Meksyku. Na ostatniem posiedzeniu rady ministrów Wilson oznajmił, iż postanowił niezachwianie dotąd wojsk nie usuwać z Meksyku, dopóki Carranza nie dowiedzie, że będzie w stanie zapobiedz na przyszłość rozruchom, które mogłyby zwrócić się przeciw Stanom Zjednoczonym.

Bezrobocie w Ameryce.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Nowy Jork, 6 maja.

Nowojorski „Herold“ donosi o silnem wrzeniu wśród metalowców w Bradock w Pensylwanii. Wojsko było zmuszone strzelać do tłumu, przyczem raniono 20 robotników, a zabito 6. W obawie przed zemstą tłumów do Braddock wysłano dwa pułki milicyi.

Według innego doniesienia, w Nowym Jorku porzuciło pracę 30.000 robotników-metalowców. Wiele warsztatów zamknięto. Zachodzi obawa, iż bezrobocie obejmie szersze warstwy.

Wielki pożar.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Insbruck, 6 maja.

Wczoraj po południu wybuchł w gminie tamtejszej Deutsch-Matren wielki pożar, szerzeniu się którego dopomogła burza. Pastwą płomieni padło 56 domów mieszkalnych. Ofiar w ludziach nie było.

Kongres państw neutralnych.

Telegram własny „Godz. Pol.“.

Bukareszt, 4 maja.

Dziennik „Libertatea“ donosi z Genewy: Na wzór obrad państw skandynawskich urządzony będzie w czerwcu kongres państw neutralnych w Bernie. W kongresie tym mają wziąć udział wszyscy kierownicy spraw zewnętrznych w państwach neutralnych. Dotychczas udział swój zgłosiły: Dania, Szwecya, Norwegia i Holandya, brakuje jeszcze odpowiedzi Hiszpanii, Rumunii i Grecyi. Przewodnictwo kongresu obejmie prezydent szwajcarski.

Wiadomości wojenne.

O wstrzymaniu ofenzywy.

Ciekawy artykuł sytuacyjny wydrukowano w oficyalnym organie rosyjskich władz militarnych „Ruskij Inwalid“. W artykule tym czytamy dosłownie co następuje: Powagi wojskowe wskazują w prasie petersburskiej na to, że okres cofania się Turków w Azyi Mniejszej skończył się. Turcy, ściągnąwszy z Galipoli i t. d. znaczne posiłki, wynoszące do 200,000 ludzi, wykonują operacye samodzielnie w kierunku Beifurtu i Bittlisu, oraz na południe od jeziora Urmji. Główne siły tureckie skoncentrowano w kierunku Erzindżanu, osłaniającego drogę do Carygrodu. Ściągnięto również siły ku Trebizondzie, Diarbekirowi i Bagdadowi, gdzie Kurdowie prowadzą walkę partyzancką. Można więc tam oczekiwać poważnych bitew. Najciekawsza jest ta okoliczność, że artykuł zamieszczono właśnie w wojskowym organie petersburskim.

(WAT.).

Nowa ofenzywa na Rygę.

Dzienniki węgierskie donoszą z Bellinzony:

Wojskowy sprawozdawca półurzędowego organu rosyjskiego „Russkij Inwalid“ donosi, że Niemcy przygotowują nową wielką ofenzywę, która skierowana będzie na Rygę.

Dziennik nie próbuje nawet ukrywać, że przygotowania niemieckie napełniają miarodajne koła rosyjskie poważną obawą, już z tego względu, że niemieckie okręty wojenne z łatwością wjechać mogą do zatoki ryskiej.

W dalszym ciągu twierdzi sprawozdawca, że dotychczasowe ataki niemieckie na froncie francuskim są tylko płaszczykiem, ukrywającym wielką ofenzywę niemiecką, przygotowywaną na froncie rosyjskim.

Jan Sokolicz Wroczyński.

Jesienne róże.

(Dalszy ciąg).

Nie wiem, czy tak jest w istocie, lecz to wszystko powiedziały mi cudne oczy pani Mery, która w jasno oświetlonym saloniku, tyłem zwrócona do mnie, gra cudownego, smutnego jak rozstanie, zmysłowego walca.

. . . . . .

Codziennie po kolacyi, siadamy wszyscy na pałacowej werandzie, a pani Mery przeważnie gra. Jest nas niezmienny komplet. Mąż pani Mery — hr. Skarżyński, hrabianka Iza — zaproszony na lato profesor Zaremba, zacny, ukochany idealista, jakich w życiu dziś się już nie spotyka — Ilecki i ja. W niedziele i święta przyjażdża proboszcz z sąsiedniej parafii, rubaszny i krzykliwy gaduła, po którego wyjeździe oddycham z ulgą. Lubię bardzo te wieczorne siesty, gdy wtuliwszy się w głęboki, trzcinowy fotel — oddychając odurzającą wonią wilgotnych od ros kwiatów, jakich są pełne gazony przed pałacem, i zasnuwszy twarz dymem papierosa — mogę wygodnie obserwować twarze mego otoczenia, oświetlone delikatnem światłem, jakie spływa z salonu, oraz z wielkiej japońskiej ampli, zawieszonej na werandzie.

Można w takiej ciszy — podkładać pod słowa muzyki — całe opowieści o duszy ludzkiej, wybiedz po za pojęcie czasu i miejsca, stworzyć sobie inne, cudniejsze życie, od tego, jakie nas otacza — i stać się na chwilę kimś lepszym, wyższym i wyrozumiałym na wszystko, zrozumieć każdy odruch i poryw spętanej duszy ludzkiej, spętanej przez siłę wyższą, której my odgadnąć nie możemy czy nie umiemy. Po za mną jest ich pięcioro — i tyleż innych egzystencyj, związanych na pozór ze sobą, a w zasadzie tak obcych sobie, a nieraz nawet i wrogich.

Hr. Skarżyński, to typ bardzo łatwy do rozwiązania. Wysoki, dorodny blondyn, o ruchach prawdziwego arystokraty i twarzy zadowolonej z siebie i świata — przeważnie uśmiechniętej, zeszpeconej tylko grymasem, jaki wyciska monokl. Jeśli się zamyśli — to najmoralniej jestem przekonany, że myśli o koniach — lub nowych uprzężach. Hrabianka Iza młoda, a już zepsuta nie tyle życiem, ile rozbudzona własną wyobraźnią panna, o wspaniałych rudawych włosach, wyrafinowanych oczach i zmysłowych, odpychająco dumnych ustach. Leniwa w ruchach, jak stylowa hetera — widać że się nudzi — chce, to widoczne „z nudów“ rozkochać Ileckiego, lub mnie. Gra to jednak bez rezultatu. Ilecki pochłonięty kim innym, a ja — zanadto przesycony życiem i zbyt rutynowany, by się na tej artystycznej zresztą, ale mimo to zawsze „robocie“ nie poznać. Zresztą chcę tu w tym wiejskim, rozkosznym zakątku odpocząć, i cały pochłonięty jestem innym tematem, niż moralny trenning z hrabianką Izą.

Zagadką dziwnie subtelną — lecz niełatwą do rozwiązania, to mój przyjaciel Ilecki i pani Mery.

. . . . . .

Przed paru tygodniami, wpadł do mnie Ilecki, i zaproponował, bym jechał z nim do hrabstwa Skarżyńskich. Perswadowałem, tłomaczyłem, że przecież tych ludzi zupełnie nie znam — więc nic nie upoważnia mnie, do zjechania im na całe lato, ale Julek był nieprzekonany, wszystkie moje argumenta zbijał jednem i tem samem.

— Skarżyńscy są moimi przyjaciółmi — mam od pani carte blanche, na przywożenie tylu gości, ilu zechcę. Zresztą jesteś moim przyjacielem, znają się doskonale z opowiadania i źle ci tam nie będzie. My obaj, jako literaci, jesteśmy trochę mniej skrępowani formami, niż każdy inny, przeciętny snob. Pojedziesz i basta. Przekonasz się, że żałować nie będziesz, zobaczysz głowę, jakiej pozazdrościłby Tycyan, lub Botticelli — główkę wyjętą z jakiejś legendy, lub ballady o paziu złotowłosym i zaklętej królewnie. Jedź proszę...

Nęciła mnie myśl przepędzenia lata, w zacisznem wiejskiem ustroniu, gdzie mi Ilecki zapewniał i miłe przyjęcie, i cudną okolice, i możność do pracy; więc odrzuciwszy na bok skrupuły, pojechałem.

. . . . . .

Gdy deszcz wieczorem pada, opuszczamy nasze wygodne trzcinowe fotele i przechodzimy do saloniku, maleńkiego, różowawego, jakgdyby z premedytacyą urządzonego do marzeń i wspomnień.

Pani Mery zasiada do pianina i błądzi po klawiaturze, biorąc jakieś ciche, niezdecydowane akordy, niepowiązane, lecz stanowiące bajeczne wprost, pendant do wierszy, które nam czasem czyta Ilecki.

I z całego dnia, najbardziej może lubię te deszczowe godziny, spowite w czerwonawy półmrok; lubię wpatrywać się w leniwie rozsnuwające się po pokoju smugi dymu — które łączą się w jakieś arabeskowe desenie — oplatają dokoła naszych głów, tworzą świetlane kręgi wokół płonących lamp. Z rozkoszą wdycham mokry, wilgotny zapach kwiatów — wpadający przez szeroko otwarte drzwi; kołysze mnie metaliczny plusk kropel deszczowych i łagodny szmer liści, całowanych przez deszcz. W cudną, aromatyczną ciszę wplata się senny — rozmarzający poemat tonów, wyczarowany ręką pani Mery i głęboki — o miękkich załamaniach głos Ileckiego.

Patrzę na jego blade, rozumne czoło artysty, na czarne, mgłą melancholii przysłonięte oczy i, przymknąwszy powieki, całą duszą wcielam się w rozpaczliwy, łkający wiersz jesiennego nastroju

na ścieżkach, spadłe liście wypisują słowa
bezpowrotnych pożegnań, jakie śmierć
dyktuje,
między nas twarde kładąc: bądź zdrów i
bądź zdrowa
w tej rozstania godzinie, gdy się pustka
snuje
po strojnych niegdyś, jasnych od życia komnatach;
dzisiaj w smutku jedynie zdobnych pajęczyny;
a deszcz śpiewa na szybach baśń o jasnych
kwiatach,
co uwiędnąć musiały, a z nimi godziny
cudnego snu o szczęścia utajonej mocy,
które ciche odeszło w mrok jesiennej nocy...

Wiersz Ileckiego umie płakać, umie wyszlochać największy ból, zadrżeć na wszystkich fibrach duszy, owinąć się jakimś skurczem wzdłuż krtani i łzy wcisnąć pod powieki.

Czyta wolno, głębokim, monotonnym na pozór i niskim głosem, a jednak każda sylaba, każde słowo wybija się w nieuchwytnej, subtelnej harmonii i szlocha, szlocha tą nieukojoną — wieczną tęsknotą i rozpaczą zrezygnowaną duszy sierocej — samotnej, a tak bardzo głodnej prawdziwego uczucia i cichej — słonecznej pieszczoty.

Ilecki pisze wiersze tylko o jesieni i śmierci. Nieraz pytałem go, dlaczego trzyma się tego jednego tematu, co nawet na jego talent może wpłynąć niekorzystnie, zbyt zacieśniając horyzont twórczości. Julek odpowiedział mi:

— Widzisz, w zasadzie, to może ty masz racyę. Ale ja artyzm pojmuję zbyt abstrakcyjnie, by wyznaczać jakieś szranki, w których, lub poza któremi wolno mu się rozwijać. Choćby nawet przez całe życie obracał się koło jednego pejzażu, lub jednego nastroju, to za każdym razem punkt widzenia i pole obserwacyi będzie inne. Na zachód słońca, lub poranek letni nigdy dwa razy jednem i tem samem okiem nie będziesz patrzeć, i cykl odbieranych wrażeń będzie zawsze różnorodny, choć zjawiska te same. Ja, jesień mam we krwi, cała moja dusza, powiedzieć mogę, to nastrój jesienny — kocham ten cudny okres opadania złocistych liści i długich ballad deszczowych; tak w życiu, jak i w przyrodzie — a dla śmierci mam kult prawdziwy i uważam ją za największą siłę — więc piszę o tem, co kocham i uwielbiam. Zresztą uważam się za prawdziwego artystę i za wielką mam cześć dla poezyi — by z niej robić meisterstücki na obstalunek. Piszę dla siebie — czy się to komu podoba czy nie nie — jest mi najobojętniejsze.

Musiałem Julkowi przyznać racyę.

I dziwnie oryginalnie wyglądają poezye Ileckiego na tle letnich parnych nocy, gdy cała przyroda śpiewa hymn życia, dyszy pragnieniem żądz i upaja się własnym przepychem. Dziwnie brzmi wiersz, o bolesnem obumieraniu liści i dusz ludzkich na tle przepysznych drzew i pstrych, bogatych kwietnych kobierców, które wprost upijają i dławią zapachem — dziwnie padają beznadziejne słowa z tych młodych, dumnych ust — niesytych jeszcze życia, a już tak tragicznie ściśniętych!

(D. c. n.).

ŁÓDŹ.

Kalendarzyk.

Dziś: Domiceli M.
Jutro: Stanisława B.

Zebranie.

Dziś ogólne zebranie Związku zaw. szewców i kamaszników.

Wystawa.

Dziś wystawa rzeźb Mendelsonówny.

Rocznice.

Dnia 7 r. 1388. Poświęcenie katedry biskupiej wileńskiej, założonej o rok wcześniej.

„ 1765. Król Stanisław II August ustanawia order św. Stanisława.

„ 1794. Tadeusz Kościuszko z obozu pod Połańcem wydaje uniwersał, nadający włościanom wolność osobistą a znoszący ich poddaństwo dotychczasowe.

Żebractwo wędrowne.

Od łódzkiej okręgowej Rady opiekuńczej otrzymujemy komunikat następujący:

W liście z dnia 19 kwietnia r. b. Rada opiekuńcza w Będkowie stwierdza, że w okolicznych wsiach spotyka się masy żebrzących miejskich wyrostków w wieku od lat 8-iu, którzy swym zachowaniem się (palenie papierosów i t. d.) zgubnie oddziaływują na dzieci miejscowe.

Podkreślając konieczność ukrócenia złego, Rada w Będkowie zwróciła się do nas z prośbą o wynalezienie środków celem zapobieżenia rozszerzaniu się demoralizacyi tak wśród proszących o pomoc, jak również i wśród pociąganej złym przykładem dziatwy wiejskiej i proponowała wobec tego zaopatrywanie rzeczywiście potrzebujących i zasługujących na poparcie w odpowiednie legitymacye przez Radę okręgową, oraz w ostatecznym razie udanie się o pomoc do władz miejscowych.

Sprawa powyższa, niezmiernie ważna w skutkach, interesująca nasz szerszy ogół, jako dotycząca najżywotniejszej dla nas kwestyi wychowania młodzieży, była przedmiotem obrad naszej Rady okręgowej. Wydawanie odpowiedniej legitymacyi dzieciom, wychodzącym z miast po zasiłki na wieś, uznano praktycznie za niewykonalne z powodu trudności sprawdzania każdorazowego wyjątkowego położenia rodzinnego i osobistych cech tych wszystkich wyrostków, którzy ze względu na szczególne, wyjątkowe obecnie okoliczności uznani-by być mogli za uprawnionych do szukania pomocy poza domem. Uznano również za niedopuszczalne współdziałanie władz w ukróceniu żebractwa dzieci wogóle, jakkolwiek bowiem wałęsanie się dzieci po prośbie w zasadzie powinno być bezwzględnie wyłączone i zabronione, wyjątkowe jednak okoliczności, jakie przeżywamy obecnie: brak pracy w miastach dla robotników, niesłychana drożyzna i brak środków żywnościowych sprawiają, że w pewnych granicach w sposób rozumny i umiejętny ze złem tem z konieczności godzić się trzeba. Uważając jednak z drugiej strony, że sprawa ta wymaga uporządkowania, Rada okręgowa uchwaliła: zwrócić się do wszystkich Rad Miejscowych z prośbą o zainteresowanie się poruszoną przez Radę opiekuńczą w Będkowie sprawą możliwego ukrócenia złych stron żebractwa ze strony wyrostków-dzieci i w tym celu zaleca ze swej strony następujące środki działania:

1-o wałęsanie się z prośbą o pomoc ze strony dzieci samo przez się stanowi zło i dopuszczalne być może tylko w drodze wyjątku ze względu na obecne anormalne warunki naszego życia.

2-o pomoc dzieciom udzielana być winna w postaci ciepłej strawy z zupełnem wyłączeniem datków pieniężnych, na pierwszym zaś planie postawić należy zaofiarowanie proszącym o pomoc pracy w jakiejkolwiek formie,

3-o pożądane jest bardzo lokowanie dzieci (wyrostków) miejskich na sezon letni przy wiejskich rodzinach, a to tem bardziej, że w tym czasie praca wyrostków łatwo na wsi zużytkowana być może.

4-o zakładanie przez Rady miejscowe po wsiach ochronek dla dzieci miejskich i utrzymywanie takowych częściowo środkami miejscowemi, częściowo zaś z funduszów, które specyalnie na ten cel gotowa jest każdorazowo asygnować Rada okręgowa, licząc na każdą ochronkę na 50 dzieci w pierwszych 2 miesiącach po rb. 60, w następnych zaś po 30 rb.

Feljeton.

Maj.

(Wypracowanie pierwszoklasisty).

Maj odznaczał się dawniej tem od innych miesięcy, że w Łodzi było go ogromnie czuć. Tatuś mówił, że to różne odpadki zimowe tak wonieją, a poeci pisali w gazetach, że to pączki za rogatkami się puszczają, od których pochodzą w lecie kwiatki, a w zimie karnawał.

Teraz w maju nic nie czuć, bo z powodu drożyzny nie ma ani odpadków, ani pączków, ani poetów.

Maj dla tatusia jest miesiącem bardzo ważnym z powodu ofenzywy rosyjskiej, która co rok się odbywa. Tatuś mówi, że to jest strategiczna ofenzywa z cofańcem. W styczniu tatuś się zakłada, że w lecie się wojna skończy, a w maju, że się nie skończy. W ten sposób tatuś nigdy nie jest przegranym i wszyscy mówią, że tatuś jest polityk i jak będzie Polska, to może się spodziewać posady na poczcie. Chodzi tylko o przełamanie frontu.

Maj jest również miesiącem miłości dla ludzi, tak, jak marzec dla kotów. Szczegółowo o miłości napiszę, jak będę w czwartej klasie, bo w pierwszej jeszcze nie wolno się kochać, a ci, co się kochają to robią to bez pozwolenia nauczyciela, a więc nieprawidłowo.

Maj tegoroczny jest miesiącem oszczędności z tego powodu moje nowe ubranko będzie ze starego surduta taty, a z mojego ubranka zrobi się łata dla tatusiowych spodni, który miejsce na tę łatę wysiedział sobie w kawiarni. Dla siostry mojej szyje się nowy kostyum ze starego prześcieradła, bo w tym roku płócienne ubrania będą najmodniejsze.

Banzaj.

Kronika łódzka.

Przyjazd Arcybiskupa.

W dniu 30-ym b. m. przyjeżdża do Łodzi na wizytacyę parafij w mieście i dekanacie łódzkim J. E. arcybiskup warszawski ks. dr. Kakowski.

Troska o dobrą wodę do picia.

Władze miejskie w dalszym ciągu zabiegają o uzdrowotnienie studni łódzkich, co jak wiadomo, stanowi nieodzowny warunek zdrowia mieszkańców. Prace działającej w roku ubiegłym komisyi dla badania studni dały bardzo dobre wyniki. Zarząd miasta idzie w tym kierunku dalej. Niedawno ułatwiono dostęp ludności do całego szeregu studni prywatnych, które uporządkowano na koszt miasta.

Na ostatniem posiedzeniu magistratu postanowiono przekazać do użytku publiczności jeszcze 20 studni, które zostaną uzdrowotnione kosztem miasta. Pozatem postanowiono wynająć kilka studni prywatnych również na użytek publiczny.

O skwer na Nowym Rynku.

Nowy Rynek, brudny dawniej i zapuszczony, przez zasadzenie nowych drzewek zyskał na wyglądzie. Jednocześnie plac ten z biegiem czasu traci na wartości jako targowisko. Wobec nędznego stanu sanitarnego, chronicznego w tej gęsto i przez biedotę zaludnionej miejscowości, dalsze zachowanie jej charakteru targowego bodaj czy jest wskazane. W punkcie tym natomiast niema żadnego parku, ani ogrodu, który stanowiłby miejsce orzeźwienia i odpoczynku dla mieszkańców okolicznych. Dlatego też najbardziej celowem byłoby urządzenie zieleńca na całej przestrzeni Nowego Rynku, wyjąwszy arterye komunikacyjne. Mamy nadzieję, że dbała o zdrowie mieszkańców Delegacya ogrodowo-leśna weźmie pragnienie mieszkańców okolicznych pod uwagę i odpowiedni projekt przedłoży władzom miejskim.

20.000 marek dla dzieci ewangelickich.

Na ręce prezydenta policyi p. v. Oppena nadesłano z Niemiec 20,000 mar., przeznaczając je na kolonie letnie dla dzieci ewangelickich. Za pieniądze te 1,000 dzieci będzie mogło skorzystać z wywczasów letnich. Pierwsza partya (333 dzieci) wyjeżdża już dn. 12 b. m. do wsi Okup pod Łaskiem.

Jest to już druga ofiara z Niemiec na ten cel. W zeszłym roku skorzystało przeszło 400 dzieci.

Z komitetu tanich kuchni.

Komitet tanich kuchni na ostatniem posiedzeniu przyznał zasiłki mającym powstać 17 nowym kuchniom. Między temi kuchniami będą 3 kuchnie dla dzieci ewangelików i kilka robotniczych.

Z pensyi p. Miklaszewskiej.

Na pensyi p. Miklaszewskiej przy ul. Mikołajewskiej 61, w przyszłym tygodniu zostaje otwartą pracownia i doświadczalnia chemiczna pod kierunkiem dr. chemii p. Gajewicza. Doświadczalnia ta ma służyć do celów naukowych dla uczenic wyższych klas tej pensyi. Sprowadzono nowe przyrządy fizyczne. Wielką bibliotekę dzieł naukowych w ostatnim czasie powiększono w dwójnasób. Stosunkowo do roku zeszłego, liczba uczenic podwoiła się i zakład posiada obecnie 300 uczenic wyznania tylko chrześcijańskiego. Dziś o godz. 4 po poł. odbędzie się uroczysty obchód 3 maja.

Ze szkoły technicznej.

Szkołę techniczną z językiem wykładowym polskim, mieszczącą się przy ul. Długiej, przeniesiono na ul. Pańską 9, do nowourządzonego lokalu.

Nowa kooperatywa

spożywcza przy miejscowej Radzie Opiekuńczej gminy Radogoszcz została zalegalizowana i rozpoczęła swe czynności. Lokal dla kooperatywy dała dyrekcya kolejek dojazdowych w Helenówku po sali bufetowej. Zarząd kooperatywy stanowią: prezes Jan Hilt, wice-prezes Dzieniakowski, sekretarz Żarzycki, zastępca sekretarza Urbankowski, dyrektor kooperatywy Gustaw Dancer, członkowie zarządu Leon Tarczyński, Antoni Weiss i Jasielski.

Nowa tania kuchnia

w Radogoszczu utworzona została przy miejscowej Radzie Opiekuńczej. Zarząd kuchni stanowią pp.: Dzieniakowski, Żarzycki, Urbankowski i Hilt. Obiady, w liczbie 100 wydawane są w cenie 3 kop.

Z Wydziału zdrowotności.

Wydział zdrowotności publicznej m. Łodzi postanowił zakupić karetkę dla przewożenia trupów. Karetka będzie oddana do rozporządzenia wydziału transportu chorych przy Pogotowiu.

Handel uliczny.

Od szeregu tygodni rozpowszechnił się w Łodzi uliczny handel ciastkami i cukierkami, które znajdują licznych nabywców ze sfer najbiedniejszych naszego miasta. Że smakołyki te, bez opakowania i wystawione na działanie kurzu i oparów powietrznych, nie są czyste, dowodzić nie trzeba. Sprzedawcy również nie grzeszą czystością.

„Strzecha robotnicza".

W czasie od 1 października 1915 roku do 1 kwietnia r. b. z kursów, urządzonych przy Stow. „Strzecha robotnicza" korzystało 417 osób.

Przytułek noclegowy.

W przytułku noclegowym chrz. Towarzystwa dobroczynności nocowało w kwietniu 400 osób.

Z przytułku starców i kalek.

W przytułku starców i kalek w kwietniu było 424 pensyonarzy.

Ofiara.

Zebrane rb. 5 na balkonie przy ul. Piotrkowskiej 182, podczas pochodu dn. 3 maja, złożono dla najbiedniejszych do uznania naszej Redakcyi.

Kradzieże.

Przy ul. Nowo-Cegielnianej 44, Natanowi Feinerowi skradziono garderobę za 300 rubli. Przy tejże ulicy Szmulowi Grynbergowi skradziono różne rzeczy, wartości 100 rb. Przy ul. Siedleckiej 12, bawiącej się z dziećmi dziewczynce Helenie Nowak, niewykryty rabuś zerwał z uszu kosztowne kolczyki. Z ucząstku Komitetu rozdziału chleba i mąki przy ul. Nowo-Zarzewskiej 26, skradziono 500 kart na chleb i cukier, już ostemplowanych, oraz 200 nieostemplowanych.

Uroczystości 3 Maja na prowincyi.

W Częstochowie.

Przeżyliśmy jeden z tych przepięknych dni, które w dziejach budzącego się dla nas rozświtu zapisze się złotemi głoskami, jeden z tych dni, o których pamięć starsi poniosą do mogiły, a młodsi dzieciom i wnukom opowiadać będą.

Przedziwny bo zaiste był to dzień! Po raz pierwszy od 125 lat danem nam było wyjść z ciemnicy zakazów i represyj rosyjskich i odetchnąć pełną piersią. Po raz pierwszy od szeregu lat Orzeł Biały znalazł choć na krótko prawo obywatelstwa.

Z uderzeniem godziny 9-ej dzwony kościoła św. Zygmunta dały hasło do tej wielkiej manifestacyi, której Bóg sam błogosławił, zsyłając pogodę i ciepło, jakiego nie mieliśmy oddawna.

Zagrały orkiestry, załopotały proporce i wielki pochód ruszył ku klasztorowi Jasnogórskiemu.

Na czele postępowały szkoły elementarne (do 2000 dzieci), szkoły średnie, młodzież akademicka, duchowieństwo katolickie z ks. prałatem Barczem, ks. kanonikami: Fulmanem, Nassalskim, Ciesielskim i Metlerem na czele, duchowieństwo ewangelickie z kolegium kościelnem i duchowieństwo żydowskie z delegatami Zarządu gminy i komitetu doradczego, członkowie magistratu i Rady miejskiej, oraz niezliczona liczba delegacyj, stowarzyszeń, korporacyj i związków, cechy, oraz tysiące publiczności dopełniały całości.

Gdy pochód doszedł do parku, delegaci stowarzyszeń i korporacyj po trzech ruszyli na poświęcenie pamiątkowego drzewka. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Nassalski, poczem przed zewnętrznym ołtarzem, pod tak zwanym szczytem o. Romuald odprawił solenną wotywę, podczas której chór Lutni odśpiewał mszę Gruberskiego.

Podczas pochodu wzorowy porządek utrzymywały Straże ogniowe: częstochowska, rakowska, z fabryki „Częstochowianka" i z huty „Paulina".

Okna i balkony nietylko w śródmieściu, lecz i na bocznych ulicach były udekorowane emblematami narodowymi, zielenią, dywanami i t. d.

Większość sklepów była zamknięta przez cały dzień.

Po południu ruch panował niezwykle ożywiony. Nastrój — świąteczny, jak rzadko. Wieczorem niektóre okna iluminowano.

Wdzięczność należy się władzy okupacyjnej, która pozwoliła nam na tak uroczysty obchód, podczas, gdy w okupacyi austryackiej zezwolono tylko na „spokojne" udanie się do kościoła, względnie do zamkniętych lokalów, w których obchód przygotowano. Wobec tego rodzaju postanowienia, graniczącego z zakazem, komitety obchodowe w Piotrkowie rozwiązały się.

W Koluszkach.

Ranek 3 maja. Cisza, jak zwykle. Nic nie stało Koluszek na świetniejsze uczczenie święta narodowego.

Sklepy niektóre zamknięte, ludność odświętnie ubrana, przystrojona w amarantowo-białe kokardy.

W miejscowym kościele po skończeniu nabożeństwie majowem, ks. Dąbrowski w podniosłem przemówieniu wyjaśnił zgromadzonym znaczenie święta 3 maja, poczem zaintonował pieśń: „Boże coś Polskę", podchwyconą przez setki rozradowanych piersi.

I popłynęła do Boga gorąca modlitwa: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!"

Ludosław.

Z Płocka.

W obchodzie 3 maja wzięło udział duchowieństwo katolickie, ewangelickie i żydowskie. Urzędy miejskie były nieczynne. Praca wszędzie zawieszona. Miasto udekorowane.

Nabożeństwo w kościele farnym odprawił ks. biskup o godz. 9 rano, poczem ze Starego Rynku wyruszył pochód przez ul. Grodzką, Rynek Kanoniczny, Tumską, Kolegialną, Dominikańską i Warszawską do kościoła katedralnego.

Po południu odbywały się odczyty i koncert w teatrze miejskim.

Z okazyi święta złożono z drobnych ofiar około 1 000 rb. na głodnych. W dn. 3 maja organ miejscowy „Kuryer Płocki" wydał numer, poświęcony konstytucyi 3 maja.

Z Sosnowca.

(Korespondencya własna „Godz. Pol.").

Święta tegoroczne, jako jedna z manifestacyi psychiki zbiorowej ludności naszego miasta, dla baczniejszego obserwatora miały naprawdę bardzo znamienne znaczenie.

Z prawdziwą uciechą zaznaczyć mogę, że minęły one naogół w bardzo poważnym nastroju, świadczącym wymownie o pogłębieniu się świadomości ogółu, o przewartościowaniu w nas wielu dawniejszych niekoniecznie dodatnich cech.

Symboliczne dni grobów skupiły w kościołach miejscowych liczne zastępy wiernych, modlących się żarliwie o dni lepsze przyszłości nie tylko dla siebie samych, ale i dla tej ziemi, która, tyle przecierpiawszy, stanęła wreszcie w obliczu nowych, może tym razem niepłonnych nadziei.

Pogoda, z małymi wyjątkami dopisała, to też rojno było, zarówno na ulicach, jak i w teatrach, ale nigdzie żaden wybryk niewczesny nie zakłócił spokoju, nie zamącił przykrym dysonansem harmonii zbiorowej. W przeciwieństwie do lat ubiegłych, nie można było dostrzedz śladów jakiegokolwiek „podochocenia".

Nawet tradycyjny „śmigus" uległ znacznej redukcyi może ze względu na konieczność oszczędzania strojów świątecznych.

Jedną z najbardziej interesujących nas spraw jest obecnie „Wielka kwesta" na korzyść dziatwy polskiej.

Zaraz po świętach w lokalu miejscowej Rady powiatowej Opiekuńczej odbyło się zebranie organizacyjne komisyi powiatowej, która ujęła w ręce czynności przygotowawcze, związane z tą kwestą. Na zebraniu tem dokonano wyboru dwóch podkomisyj: odczytowej i ofiar — dla całego Zagłębia.

Do podkomisyi odczytowej powołani zostali p. p.: Wosiński (przewodniczący), Skorupa, Szymon Rudowski, Gembicki i Siwikowa. Do podkomisyi ofiar weszli pp.: Leon Rudowski (przewodniczący), Brzeziński, Kotarski, Drzewiecki, Nowacki, Waśniewska, Rogalewiczowa i Ciechanowska, oraz prawie wszyscy księża miejscowi.

Oprócz tego powołano do życia „Wydział wykonawczy" Komisyi. Wydział ten, liczący sześciu członków, reprezentować ma ogólne zebranie komisyi powiatowej przy załatwianiu spraw pilnych i komunikowaniu się z komisyami miejscowemi. Do wydziału tego wybrano pp.: Warchoła, jako prezesa komisyi powiatowej, ks. kanonika St. Mazurkiewicza z Pogoni, jako wiceprezesa tej komisyi, panów Wosińskiego i Leona Rudowskiego, jako przewodniczących wyżej wspomnianych podkomisyj p. Waśniewską, jako przedstawicielkę dobroczynności R. P. O., oraz p. Rudnickiego jako przedstawiciela wydziału finansowego.

Przy końcu obrad uchwalono, aby wszelkie prace przygotowawcze zakończone zostały koniecznie w ciągu maja, gdyż 1-go czerwca musi być przedstawione dokładne sprawozdanie z prac komisyi powiatowej Radzie opiekuńczej.

Autochton.

Bitwa pod Rychłocicami
w ziemi Wieluńskiej w dniu 8 maja 1863 r.

Od uczestnika bitwy pod Rychłocicami, której rocznica przypada w dniu jutrzejszym, otrzymujemy szczegółowy opis jednego z tych krwawych epizodów z ostatniego aktu naszego dramatu narodowego i podajemy go, by uczcić w ten sposób pamięć kilkuset poległych ofiarników naszej sprawy, tym zaś, którzy, rozrzuceni po kraju, w dniu jutrzejszym wspomną może daleki dzień swej górnej młodości, przypomnieć szczegóły faktu i nazwisko dawnego ich towarzysza broni.

Wschód słońca 7-go maja 1863 r. zapowiadał dzień pogodny i jasny.

Na polance położonej wśród lasów leśnictwa Brąszewice w ziemi Sieradzkiej, korzyło się przed Bogiem 800 powstańców, słuchając Mszy św., odprawianej pod gołem niebem przez księdza Janego, kapelana obozowego oddziału powstańców sformowanych pod dowództwem Litycha i Oksińskiego, b. oficerów wojsk rosyjskich.

Obóz ten, formujący się już od miesiąca, składał się z 400 ludzi piechoty, 200 kosynierów i 240 kawaleryi, podzielonych na dwa szwadrony, a każdy szwadron na 4 plutony, obejmujące 30 koni.

Uzbrojenie piechoty było bardzo prymitywne; składało się ono zaledwie w połowie z karabinów, reszta uzbrojona była w broń myśliwską, dobrą na zające, ale nie do walki z armią regularną. Kosynierzy byli rośli i dobrani chłopi, werbujący się przeważnie ze służby dworskiej. Kawalerya była dobrze uzbrojona i na dobrych koniach, każdy bowiem przybył do obozu na swoim koniu i ze swoją zbroją.

Dowódzcy partyi mieli przed sobą kierunek wskazany; zadaniem ich było przedrzeć się w góry Ś-to Krzyskie i połączyć się z Langiewiczem dla operacyj wojennych w większym stylu, unikając po drodze spotkania się z wojskiem rosyjskiem.

Po skończeniu Mszy wszyscy przystąpili do Komunii św. a dla wielu było to ostatnie pojednanie z Bogiem, gdyż w 24 godzin potem, prawie połowa ich nie żyła już, niestety.

Po zjedzeniu rannego posiłku obóz ruszył w pochód, więc naprzód wyszła kawalerya pod dowództwem Władysława Rembowskiego, b. majora wojsk niemieckich, później szli kosynierzy, za niemi piechota, na końcu kilkadziesiąt wozów stanowiących obóz wojskowy.

Dowódzcy mieli za zadanie przeprawienie się przez rzekę Wartę z lewego brzegu na prawy. Do przeprawy tej służyły cztery mosty położone już w ziemi Wieluńskiej w Osjakowie, Konopnicy, Rychłocicach i Burzeninie.

Z tych przez dowództwo obrany został most w Rychłocicach, gdzie też i pierwszy spędziliśmy nocleg. Oddział powstańców przebywszy około 50 kilometrów przybył do Rychłocic o zachodzie słońca i przeprawiwszy się przez rzekę rozłożył obóz.

Wojska rosyjskie, jak się okazało, dobrze przez szpiegów były poinformowane i czekały chwili, by przy przeprawie powstańców przez rzekę Wartę uderzyć na nich, nie wiedzieli tylko przez który most nastąpi przeprawa i zaczajeni czekali pod Osjakowem; gdy się jednak przekonali o kierunku, nocą podsunęli się pod Rychłocice — kawaleryę zaś przeprawili przez rzekę, która z tyłu na powstańców miała uderzyć.

O brzasku dnia 8-go maja piechota rosyjska rozpoczęła kanonadę karabinową przez rzekę, gdyż most momentalnie został zniszczony przez powstańców, kawalerya zaś rosyjska zbliżyła się do tyłu powstańców. Kawalerya nasza z wielką brawurą rzuciła się na nią i prawie momentalnie przerwała ją. Kilkunastu poległo — kilkunastu wzięto do niewoli, a między nimi oficera Myślińskiego, Polaka, pod którym padł koń, ale reszta przeprawiła się wpław przez rzekę i dążyła do połączenia się ze swojem wojskiem. Bitwa więc zapowiadała się pomyślnie dla powstańców i obóz zaczął się poruszać naprzód.

Niestety, było to jednak złudzenie. Około godziny 11-ej przed południem nadszedł inny oddział wojsk rosyjskich od strony Sieradza, i zaszedł tyły powstańcom. Wobec tego o godzinie 2-ej wywiązała się nowa potyczka, a partya powstańców rozbitą została, zostawiając na placu boju około 200 trupów. Między nimi był również trup ks. Janego, który z krzyżem w ręku prowadził kosynierów do ataku. Drugie tyle było rannych. Ci odwiezieni zostali do Widawy, gdzie klasztor Bernadynów zamieniony został na szpital.

Polegli pochowani zostali na cmentarzu w Brzykowie razem ze swym kapelanem. Kawalerya klęski uniknęła, straciwszy 67 ludzi, reszta się przebiła i podążyła do szeregów Langiewicza, wraz z obydwoma dowódzcami Litychem i Oksińskim.

Był to jeden z wielu krwawych epizodów, jakie rozegrały się w r. 1863.

Stanisław Pestkowski.

WARSZAWA.

Z tamtej strony Wisły.

Maleńka, ale miłutka sala teatralna. Orkiestra gra wieniec pieśni polskich. Antrakt. Publiczności pełno. Nie tyle dystyngowanej, ile gwałtem chcącej narzucić otoczeniu swoją dystynkcyę. Więc żakietowy tłum panów z hałaśliwą galanteryą, znoszący różnokolorowym w toalecie (czasami i na twarzy) damom olbrzymie pudła czekoladek, lub przy szklance lemoniady emablujących je w miejscowym bufecie.

Jakaś korpulentna mama z niebotycznym rajerem we włosach, ustawicznie strofuje dwie dorastające pociechy, słodko-kwaśnem okiem spoglądając na lirycznego młodzieńca w przeraźliwie kusym spencerku, bawiącego rozmową starszą pociechę. Tam znowu zalotny donjuan w szerokich, och, jak strasznie szerokich „kloszach“ i biało-amarantowym krawacie, z wdziękiem fryzyera, wręcza towarzyszce pęczek narcyzów za dziesiątkę. Tu znowu...

Ale dzwonek.

Zaczyna się ruch, światła po chwili gasną. Korpulentna mama przed sobą popędza dorastające pociechy, z których starszą liryczny młodzieniec napróżno usiłuje szczypnąć w łokieć.

Maniu — tam w drugim rzędzie byli wolne krzesła, siądźmy se, będzie bliży... słychać spiskowy szept.

Teraz będą Dziady — może to weselszy kawałek... dolata z boku.

Z tamtej strony Wisły... o Wisło, jakżeś strasznie, ogromnie szeroka.

Ze sceny płynie cudny wiersz trzeciej części „Dziadów“. Płynie obraz polskiej martyrologii — polskiego męczeństwa. Publiczność hałaśliwie kręci się, wyciera nosy, ktoś jeszcze hałaśliwiej ziewa.

Na scenę, wśród statystów, przebranych za żołnierzy rosyjskich, wchodzi młody, przystojny aktor w stylowej masce Konrada.

Na sali poruszenie. Szepty.

— A, to pewnie syn tej Rollisonowej — ktoś informuje uprzejmie.

— To napewno Słowacki—szept z dalszych rzędów.

— E, nie...

— Ale napewno...

— Ziuta, patrz, to przecież Kocio Tatarkiewicz...

— Prawda, Kocio!

Aaach... długie westchnienie ulgi.

A tymczasem ze sceny padają spiżowe, mocne słowo niedokończonej przepowiedni, której komentowaniu lata całe poświęcali krytycy, uczeni, filozofowie...

O Wisło, jakżeś nieskończenie szeroka.

Maryot.

Kronika warszawska.

Delegacya egzaminacyjna.

W ostatnim numerze „Gazety urzędowej“ władz niemieckich czytamy:

Jako członkowie delegacyi egzaminacyjnej dla egzaminów dojrzałości za rok kalendarzowy 1916 zostali przezemnie zatwierdzeni następujący panowie profesorzy, względnie dyrektorzy: Arlitewicz, Górski, dr. A. A. Kryński, Kujawski, dr. Miklaszewski, Kazimierz Wójcicki i Władysław Wójcicki, wszyscy zamieszkali w Warszawie.

Warszawa, d. 4 maja 1916 r.

Szef Administracyi przy Generał-Gubernatorstwie Warszawskiem
podp. v. Kries.

Telegram R. G. O. do Henryka Sienkiewicza.

Rada Główna Opiekuńcza postanowiła wystosować do Henryka Sienkiewicza z racyi 70-letniej rocznicy urodzin mistrza, depeszę treści następującej:

„Gdy serca świata całego w dniu Twych urodzin zabiją żywem uczuciem zachwytu dla Twego geniuszu, serca współrodaków przepełni prócz tego podziw i wdzięczność za Twoją tak ofiarną pracę, mającą na celu ulżenie niedoli Kraju. W imieniu tych, którzy za naszem pośrednictwem odczuwają błogie skutki Twojej zabiegliwości i tych, którym świecisz przykładem obywatela, — przesyłamy wyrazy hołdu i czci i życzenia, aby Twój trud i znój dla nieszczęśliwego kraju był zawsze jednako owocny“.

Komisya rewizyjna R. G. O.

Na posiedzeniu plenarnem Rady Głównej Opiekuńczej, w dniu 5 maja r. b., postanowiono utworzyć Komisyę rewizyjną, składającą się z osób, stojących poza Radą Główną. Do komisyi rewizyjnej powołano pp.: K. Brownsforda, J. Gintowta, Henryka Kadena, Witolda Marczewskiego i Ludwika hr. Mycielskiego.

Komisya, zanim przystąpi do pełnienia swych czynności, opracuje specyalny regulamin.

Z wydziału szacowania strat wojennych R. G. O.

Na pierwszem plenarnem posiedzeniu Wydziału szacowania strat wojennych R. G. O., w dniu 4 maja r. b., przyjęto zasady organizacyi Komisyi dla regestracyi strat, poniesionych wskutek wojny przez własność miejską, handel i rzemiosło.

O mąkę na chleb dla Warszawy.

Grupa piekarzy wystąpiła z petycyą, aby Sekcya żywnościowa wydawała mąkę do wypieku chleba „kartkowego“. wszystkim zgłaszającym się piekarzom, nie zaś, jak dotąd, tylko uprzywilejowanym. Petycyoniści zgadzają się na zaprowadzenie w swych piekarniach różnych ulepszeń.

Strejk wśród stróżów miejskich.

Stróże plantacyj miejskich złożyli w marcu podanie do Zarządu miasta o podwyższenie im dotychczasowej pensyi. Sekcya plantacyjna poparła prośbę stróżów i umotywowany wniosek przedstawiła zarządowi miejskiemu. W ciągu miesiąca Zarząd miasta nie dał odpowiedzi. Wczoraj stróże plantacyj III oddziału (plac Krasińskich i dzielnica nalewkowska) nie stawili się do służby.

Kapitały Zarządu miejskiego.

W miarę zmniejszania się w obiegu waluty rosyjskiej w kasach zarządu miejskiego zaczęło się coraz więcej gromadzić waluty niemieckiej, której suma dochodzi do miliona marek. Obecnie zarząd miejski uchwalił gotowiznę tę złożyć w Banku Handlowym na specyalnym rachunku bieżącym w markach. Bank Handlowy ma płacić 1½% od lokowania pieniędzy. Na razie uchwalono złożyć w banku 700.000 marek.

Na pamiątkę 3-go Maja.

Niezależnie od uchwały Zarządu miasta, dotyczącej upamiętnienia rocznicy obchodu „Konstytucyi 3-go Maja“ za pomocą nadania nazw placu i stron ulic głównych twórców konstytucyi, utworzony Komitet dla uroczystego obchodu 125 rocznicy 3-go maja przedstawił zarządowi miejskiemu wniosek urządzenia na tę pamiętkę nowego w mieście ogrodu lub parku i nadania mu nazwy „Ogrodu 3 maja“.

Odroczenie opłat.

Uwzględniając ciężkie położenie właścicieli nieruchomości, zarząd miejski uchwalił przedłużyć termin pobierania składki ogniowej z domów do 15 maja bez nakładania za to opóźnienie kar.

Poświęcenie kaplicy.

Jutro, w dzień św. Stanisława, odbędzie się w Aninie, pod Wawrem, poświęcenie pierwszej w tej miejscowości kaplicy, wzniesionej w parku Anińskim kosztem obywateli miejscowych, pp. Jakóbostwa Pawlikowskich. Udający się na poświęcenie z Warszawy, wyjadą pociągiem, odchodzącym o godz. 9 m. 15 rano.

Wskrzeszenie Puław.

Grono przyrodników-rolników, krzątających się około wskrzeszenia Instytutu rolniczego w Puławach, wydelegowało specyalistów, w celu zbadania jego stanu obecnego. Stwierdzono, że budynki zakładowe są w całości, a urządzenia laboratoryjne nieuszkodzone; zbiory naukowe i biblioteka znajdują się prawie w porządku, zapasy odczynników chemicznych i szkła bardzo obfite; internat na 600 studentów i pałac „Marynki“ nietknięte. Na folwarku Końska Wola i Górna Niwa są spalone budynki gospodarskie, natomiast Mordki i las nie są zniszczone. Brak wszakże wszelkiego inwentarza żywego. Nad całością Puław czuwają starosta szambelan Gniewosz i kustosz, dr. Zygmunt Jaworski. Budżet uruchomienia wydziałów obliczono na 200,000 rb. rocznie.

Dla przyśpieszenia akcyi znany działacz na polu wykształcenia rolniczego, dr. Ignacy Kosiński, opracował broszurę p. t. „Przyszłość Puław“.

Zapomogi dla urzędników rosyjskich.

Pozostali w kraju urzędnicy rosyjskich instytucyj państwowych, dzielą się na trzy główne kategorye: 1) tacy, którzy podług ustawy o służbie państwowej powinni byli wyjechać wraz z ewakuowanemi do Rosyi swemi zwierzchnikami, lecz zostali tu samowolnie; 2) ci, którym kazano pozostać na miejscu w charakterze kuratorów pozostawionego mienia i archiwum instytucyj i 3) tacy, którzy wskutek choroby nie mogli być ewakuowani i zmuszeni byli pozostać na miejscu. W celu przyjścia z pomocą tym urzędnikom, na rachunek rządu rosyjskiego K. O. upoważnił swego członka, p. Pułjanowskiego, do opracowania projektu wypłaty takich zapomóg. Projekt ten już został opracowany i złożony do decyzyi zarządu st. m. Warszawy.

Ulica Kilińskiego.

W związku z zarządzoną zmianą nazw niektórych ulic naszego miasta, zwrócono nam uwagę, że i ulicę Szeroki Dunaj należałoby przemianować na ulicę Kilińskiego.

Szyldy sądowe.

Otrzymujemy skargi, że na wielu domach, w których mieszczą się sądy pokoju m. st. Warszawy, brak szyldów sądowych. Szyldy takie, jako ułatwiające orjentowanie się, winny być jak najszybciej pozawieszone.

„Salon“ wiosenny.

Wczoraj nastąpiło w Zachęcie otwarcie „Salonu wiosennego“.

Katalog wykazuje 199 numerów malarskich, oraz rzeźbiarskich, architektonicznych, graficznych i in. Ilość pokaźna, lecz wartość — rozmaita. Dzieł wybitnych, pierwszorzędnych niema, zato sporo dobrych, na nawet b. dobrych, jak Ejsmonda, Dąbrowskiej, Cieślewskiego, Kossobudzkiej, Straszkiewicza, Grombeckiego, Ziomka, Wiśniewskiego, Piątkowskiego.

Wystawie poświęcimy obszerniejsze sprawozdanie.

Wystawa fotograficzna p. t. „Polska w obrazach“.

Towarzystwo Krajoznawcze, pragnąc wziąć czynny udział w kwestie na polskie szkolnictwo, własnemi siłami zorganizowało i urządziło w resursie Obywatelskiej bardzo ciekawą wystawę fotograficzną, aby choć w przybliżeniu najszerszym warstwom mieszkańców stolicy dać pojęcie o pięknie ziemi polskiej, o odrębnej, wysokiej kulturze artystycznej ducha polskiego i wreszcie o zabytkach sztuki, w jakie kraj nasz obfituje.

Kilka tysięcy ładnych zdjęć reprezentuje trzy działy. Pierwszy z nich „Ziemia“ poświęcony jest przyrodzie, wśród której dominują widoki Tatr, Łysogóry, Polesia, Małopolski, Pojezierza, Jury Krakowskiej, widoki jezior Kujawskich, Wigier, doliny Prądnika.

Dział drugi, zatytułowany „Człowiek“ poświęcony jest ludowi polskiemu i wsi polskiej, z całem wewnętrznem jej życiem, tradycyą i kulturą. Widzimy więc malownicze pejzaże wiejskie, wnętrza poszczególnych chat, barwne izby łowickie, bogatą kostyumologię ludową, sprzęty domowe o indywidualnej ornamentacyi, fotografie z obrzędów i zwyczajów ludowych i w. in. Dołączyć tu jeszcze należy mniejszy dział „Polacy na obczyźnie“, będący wyrazem życia polskiego w Paranie i Stanach Zjednoczonych, utworzony ze zbiorów p. Al. Janowskiego i p. Jahołkowskiej.

Ostatni wreszcie dział to „Dzieje“ ilustrujące zabytki sztuki polskiej. Fragmenty prastarego Krakowa, Puław, Wiśnicza, Sandomierza harmonizują się z melancholijnym nastrojem modrzewiowych kościołków i dworków. Bogato też reprezentowane są zdjęcia z zamków małopolskich, z Kamieńca Podolskiego, Podhorców, Wilanowa, jak również widoki klasztorów i wreszcie zabytków sztuki kościelnej.

Nakoniec szereg zdjęć ilustruje zniszczone zabytki przez pożogę wojenną.

Otwarcia wystawy dokonała ks. Lubomirska. Przemawiali prof. Wróblewski i Al. Janowski, prezes Tow. Krajoznawczego. Wystawa trwać będzie do 31 maja. Wieczorami odbywać się będą odczyty i pokazy przezroczy, związanych z polskiem krajoznawstwem.

Teatr Rozmaitości.

G. Auernheimer: „Sprzymierzone Mocarstwa“. Reż. M. Tatarkiewicz.

Oczywistem jest, że popularny berliński komedyopisarz, p. Auernheimer, pasiada niewątpliwy talent literacki, talent a la Wilde, wykwintny, nieco chłodny, lubujący się w subtelnym dowcipie i paradoksach. Znamy zresztą tego autora. Jego sztuka „Modne małżeństwo“ zdobyła w roku zeszłym w Warszawie duże powodzenie. Ale jest to pisarz typowo „moderne“, który poza granice modernizmu nigdy wychodzić nie powinien, czego dobrym przykładem była wczorajsza premiera. Wydobywanie pastelowych półtonów i ćwierć toników, oraz rozsnuwania ich na kanwie bylejakiej błahostki, jest zasadniczą struną talentu Auernheimera.

Teraz jednak sięgnął po soczyste, tęczowe kolory epoki 1815 roku (rzecz bowiem dzieje się na kongresie wiedeńskim) i pomieszawszy je razem, pragnął tym chaosem wywołać zapewne duży efekt. Omylił się jednak pan Auernheimer. Zapomniał, że kolory tęczy pomieszane z sobą dają zasadniczo barwę białą, na palecie zaś tworzą szarą, jednostajną plamę...

I tak się rzecz miała wczoraj. Owszem istnieje nawet pewien gatunek sztuk, niesympatycznych dla szerszych warstw publiczności, gatunek sztuk, „w których się nic nie dzieje“. Takie sztuki daje Bernstein, daje Shaw, czasem Yeots. I wtedy widz ze zdwojoną uwagą, spotęgowaną brakiem akcyi, słucha dyalogu, który musi wtedy być jedyną osią, dokoła której obraca się zainteresowanie widza. Shaw dał nam „Mezaljans, w którym się nic nie dzieje“, ale stwarzając „Antoniusza i Kleopatrę“ i sięgając do czasów starożytnych, nie dał akcyi, ale dał jędrny, zwarty i [illegible] dyalog.

mera, zawartem zostało w ramy jednego aktu, kto wie, osiągnęłoby może duże powodzenie dzięki swej wytwornej stylowości i znajomości epoki. Ale rozbasowane w trzech, notabene, bardzo długich aktach, staje się dokuczliwie jednostajnem i nudnem. Tu i owdzie błyśnie wytworny dowcip, tam zręczne niedopowiedzenie, gdzieindziej trafnie rzucony dwuznacznik. Tak jest tylko chwilami. W olbrzymiej większości, dyalog pełznie leniwie, jednostajnie, niepodniecany i nieurozmaicony niczem, co mogłoby uwykuklić rzadkie, acz doskonałe momenty sztuki. Postaci żyjących niewiele. Reszta — nienaturalne figurki papierowe, z którymi artyści musieli się borykać z nielada trudem, nie mogąc z nich, absolutnie, nic wydobyć.

Cudów dokazywał mistrz Frenkiel, aby z rólki radcy Wlidla wykroić człowieka z krwi i kości. A jeśli to mu się udało, niechże wdzięcznym będzie swemu genialnemu talentowi. Cudów dokazały pp. Ordon-Sosnowska i Szyllinżanka, stwarzając dwa urocze typy kokietek wiedeńskich, każdej w innym stylu. Pan Owerłło podkreślał co tylko mógł w roli szpiega Muckenschwabla. Panu Adwentowiczowi zaś dostała się najniefortunniej rola wykwintnego dworaka i „causeuz'a" salonowego, rodzaj ról, który absolutnie nie leży w zakresie talentu tego doskonałego artysty. Pp. Sulima, Poliński, Zawadzki, Rolandowa i Skarzyński robili co mogli, aby ożywiać ciekący sennie dyalog. Reszta obsady dość słabe czyniła usiłowania, gwoli zadowoleniu oka i smaku estetycznego widza. Wystawa była jak [illegible] porządny [illegible]cyonalny teatrzyk, aż nadto dobrą, ale jak na pierwszą polska scenę... powiem delikatnie: mierną i niestylową.

Reżyserya p. M. Tatarkiewicza nie wniosła żadnych dobrych inowacyj i ulepszeń.

...ik.

Teatr Letni.

„Jak się podobać mężowi?" (Nelly Rosier) — krotochwila w 3-ch aktach M. Hennequina.

Hennequin umie pisać farszy. Umie wprawiać w ożywiony i uprawdopodobniony ruch niezupełnie prawdziwe figurki, umie zainteresować widza ich awanturkami, które, jesteśmy zawsze pewni, skończą się dla bohaterów najpomyślniej. Lekkość dotknięcia pióra pisarskiego, które, jeśli nawet zamierza dać komuś dobrą naukę, to czyni to z wielką swobodą i figlarnością, trącając mimochodem czasem o tani sentymencik, nigdy zaś o rozckliwienie i morał — jest cechą komedjowego pisarza francuskiego.

To też dziwna przygoda Alfreda Lebrunois, posiadającego rzadki talent nie tylko nawiązywania, ale i rozwiązywania stosuneczków miłosnych, szczerze interesuje widza. Bohater ma nawet głębokie współczucie mężów, których płomienne spojrzenia zażegają w piersiach pięknych marsylianek niezupełnie dziewicze, ale usprawiedliwione patryotycznem uniesieniem uczucia i pragnienia.

— B e a u x g a r c o n s! — szepczą sobie poufnie przyjaciółki. A jak im ładnie z temi kolczykami!

I oto zapada uchwała: na znak przyjaźni dla Rosyi nosić ódtąd kolczyk tylko w lewem uchu, i nahajkę zamiast parasolki.

Ląduję i mieszam się z tłumem.

. . . . . .

Frenetyczny wybuch radości i głośne, jak grzmot oklaski.

Oto z podwórza jakiegoś domu, zwabiony powszechną ciekawością, wybiega niespodzianie naiwny, różowy prosiak. Entuzjazm zbiorowy udzielił się widocznie i jemu i wywabił go z zacisznego chlewika.

Przejeżdżający rycerz rzucił nań sokole spojrzenie — i po chwili miłe stworzonko znalazło się na pice. Kwik przeraźliwy zagłuszył głos „n a p i e w a ł y", cztery krótkie nóżki zadrgały konwulsyjnie w powietrzu, ogonek rozwinął się z obrączki i w przerażeniu stanął dęba.

— A c h t y s u k i n s y n! — wrzasnął oficer, ściągając nahajką bohatera tłumnej owacyi. C z t o t y d u m a j e s z — e t o P o l s z a, c z t o l i?

Dziarski mołojec, unikając dalszych wyjaśnień, razem z piką i prosięciem ukrył się pod brzuchem konia.

Jeszcze huczniejsze brawa nagrodziły ten czyn bohatera.

. . . . . .

Spieszeni kozacy przechadzają się po mieście.

Jeden zaczepia mnie „bajecznie kolorowym" zwrotem, którego tu nie powtórzę.

— Czem mogę służyć? — pytam uprzejmie, czując gwałtowne łaskotanie w krzyżu.

— N i e t l i z d z i e ś u w a s j e w r e j e w? — szepce poufnie, mrugając porozumiewawczo dobrodusznemi oczkami.

Informuję go pośpiesznie, że niema.

— A pocóż nas tu gnali na kraj świata? Nie lepiejż to było posłać nas na k a w k a z s k i j f r o n t k j e w o w y s o c z e s t w u? T a m, g o w o r i a t, g u l a l i!

Nie odpowiedziałem, gdyż sympatyczny interlokutor rzucił się nagle w przeciwną stronę. Po chwili ujrzałem, jak dopędzał jakąś młodą służącą, najoczywiściej w celu zawarcia franko - rosyjskiego sojuszu.

Kilka kroków dalej uwagę moją zwróciło jakieś nad wszelki wyraz rozradowane zbiegowisko.

Na środku szerokiego chodnika stało kilku dziarskich mołojców. Jeden grał na bałałajce, drugi — bawił publiczność popularną „piosenką" o tem, co się wydarzyło „n a u l i c y · M o s t o w o j", trzeci wreszcie rzucał się w paroksyzmie tańca, zwanego po rosyjsku „t r e p a k".

Nagle trąciły mnie jakieś niecierpliwe łokcie. To współpracownik miejscowej gazety biegł szybko z tłumaczem, by pochwycić e n f l a g r a n t rosyjską „poezyą ludową".

Po chwili tłumacz z najoczywistszem uczuciem nieśmiałości zaczął się dzielić z dziennikarzem treścią słów pochwyconych. Dziennikarz otwierał coraz szerzej oczy i usta — aż wreszcie z nieukrywaną rezygnacyą machnął ręką i odwrócił się w moją stronę.

Rosyjska „pieśń ludowa" nie przypadła widać do gustu prawnukowi trubadurów prowansalskich.

— Nie podoba się panu? — spytałem z uprzejmym uśmiechem.

— Zbyt realistycznie ujęta miłość — rzekł krótko, i poszedł dalej, unikając najwidoczniej rozmowy na ten temat.

Odwieczne przesądy kultury romańskiej, które nie potrafią zamilknąć nawet wobec wielkiego momentu historycznego.

Przed oknem jakiegoś jubilera, ni stąd, ni zowąd, wszczęła się panika. Tłum biegł w różne strony, tratując pracowicie porzucone parasolki i kapelusze.

— Co ci się stało? — spytałem jakiegoś elegancko pana, który za wszelką cenę starał się ukryć pod rozłożystą spódnicą swojej majestatycznej teściowej.

Pytanie to otrzeźwiło go.

— Ach, nic!... To nasi dzielni sprzymierzeńcy stwierdzają swe przyjazne uczucia, zabierając na pamiątkę drobiazgi z wystaw sklepowych.

. . . . . .

Jako przedstawiciel prasy otrzymałem bilet wstępu na przyjęcie, zgotowane dla szlachetnych sojuszników przez klub oficerów francuskich.

W rzęsiście oświetlonej sali jadalnej zastawiono stół olbrzymi, przy którym zasiadło do uczty z górą sto osób. W przyjęciu wzięły udział i damy marsylijskie w strojach wieczorowych, z trójbarwnemi kokardami rosyjskiemi przy biustach.

Oficerowie kozaccy na każdym kroku manifestowali iście kawaleryjską elegancyę, co pociągało za sobą nieustanny brzęk uderzanych jedna o drugą ostróg i pozy tak wyprężone, jak w śnie kataleptycznym, lub na froncie piechoty po komendzie:

— S m i r n o!

Uczta, na którą pośpiesznemi pociągami zwieziono z całej Francyi wszelkiego rodzaju surogaty prawdziwie rosyjskiej „sorokowki", przeciągnęła się do późnej nocy.

Toasty sypały się, jak z rękawa; komplimenty pod adresem dam pachniały coraz silniej modnym „p a r f u m d u t z a r"; panie płonęły, a mniej pewne siebie odsuwały się dyskretnie od sąsiadów i chowały nóżki pod krzesłami.

Za to oczy mniej lękliwych słodkiem rozmarzeniem zdradzały jakieś tajemnice, których powiernikiem był tylko, zawsze za krótki w takich razach obrus.

Szampańskie strzelało raz po raz, jak z pistoletu.

Nagle jeden z egzotycznych bohaterów porwał się z krzesła w całej swej kawaleryjskiej okazałości, i chwyciwszy ze stołu butelkę, wyrżnął nią z całej siły w olbrzymie lustro.

— V i v e l a F r a n c e! N a p o g i b i e ł w r a g a m! — zahuczał potężny okrzyk.

Hasło to wywołało zapał powszechny. Salę napełnił brzęk tłuczonego szkła, kilka dam zemdlało, a ja doznałem szczerego żalu, że nie mam już teściowej i że poczciwe krynoliny wyszły już z mody.

Tylko jakiś okropnie długi nieubłaganie flegmatyczny oficer angielski, który reprezentował na uczcie swój sztab generalny, westchnął z nieukrywaną zazdrością:

— O y e s! Ci panowie to bardzo mili ludzie!... Takie temperamenty przydałyby się nam teraz!... Mieliby obecnie dobrą okazyę do pohulania sobie... w Dublinie.

Fantazy Lotnicki.

Z Sądów.

Nie wolno dawać!

Przy obowiązujących do dnia 5 sierpnia r. z. normach prawnych, dający przedstawicielowi władzy łapówkę petent miał tylko jeden kłopot: ile dać? po dokonaniu zaś „tranzakcyi" władza i obywatel rozchodzili się w spokoju, nie myśląc o konsekwencyach z punktu widzenia prawnego.

Natomiast według obowiązujących obecnie przepisów, obie strony, biorące udział w tranzakcyi łapówkowej, odpowiadają za to przestępstwo kryminalnie.

Od lat dziesiątków przymusowo wprowadzony zwyczaj nie łatwo da się wykorzenić, zwłaszcza wśród niższych i mniej uświadomionych warstw, które po dawnemu szukają w nim ratunku.

Sprawy o łapówki coraz częściej znajdują się na wokandzie sądowej.

Wczoraj właśnie stanęła przed sądem 58-letnia Liba Ofermanowa, żona piekarza przy ul. Krochmalnej nr. 16, oskarżona o to, że w dniu 13 stycznia r. b. łapówką 5-rublową i obietnicą dostarczenia chleba „ile zechce" usiłowała przekupić milicyanta, p. Józefa Ziółkowskiego, by zwolnił z rekwizycyi znalezioną w piekarni mąkę razową.

Prokurator wnosił o 2 miesiące więzienia.

Sąd, pod przewodnictwem sędziego Padego, skazał O. na tydzień aresztu.

Podziękowanie za gościnność.

W połowie lutego do gospodarza z Jadowa, Jana Tyrchonia, wprosił się na nocleg 30-letni Stanisław Łętkowski z Węgrowa, z zawodu szewc, ostatnio handlujący produktami spożywczymi.

Gospodarz udzielił przytułku podróżnemu i przenocował go.

W dwa tygodnie potem, nad ranem, gościnny gospodarz z przerażeniem spostrzegł, że w nocy skradziono mu konia, za którego dał 600 rb.

Ślady prowadziły do odległej o 2 mile wsi Tumanki, i tam poszkodowany odnalazł swego konia, przy którym był jeszcze złodziej, mianowicie Łętkowski, tak gościnnie przez poszkodowanego niedawno podejmowany.

Złodzieja zaaresztowali żołnierze.

Wczoraj sąd skazał koniokrada na rok i 3 miesiące więzienia.

Na tle kryzysu mącznego.

P. Mieczysław Pawłowski, właściciel „Piekarni Zdrowia", w maju r. z. wynajął w domu p. Eleonory Kramsztykowej przy ul. Koszykowej, sklep Nr. 22 i zrobił kontrakt do 1917 roku.

Gdy nastąpił kryzys mączny, p. P., wychodząc z zasady, że niema co sprzedawać w sklepie, wystąpił do sądu pokoju o rozwiązanie umowy najmu, powołując się na art. 1760 kod. cyw.

Sąd pokoju odmówił rozwiązania najmu, zaznaczając, że wprawdzie posilkowanie się sklepem w tym celu, w jakim został wynajęty, jest utrudnione, lecz powód może prowadzić handel innymi produktami.

W skardze apelacyjnej powód dowodził, że, będąc piekarzem i wynajmując sklep na sprzedaż pieczywa, nie może obecnie przerzucać się do innej gałęzi handlu, np. handlu włoszczyzną, na którym się zupełnie nie zna; skoro zarządzenia władz wojennych uniemożliwiają mu normalne korzystanie z wynajętego lokalu, ma on zupełne prawo, w myśl rozporządzenia generał-gubernatora z dnia 20 listopada r. z., żądać zwolnienia go z kontraktu.

Sąd apelacyjny odrzucił skargę powoda i skazał go na zapłacenie kosztów 2-ej instancyi.

Z karnego sądu apelacyjnego.

Drugą sesyę karną sądu apelacyjnego wyznaczono na dzień 15 b. m.

Dzisiejsze pogrzeby w Warszawie.

Na Powązki:

Górska Leonora, l. 22, szwaczka, szp. Wolski godz. 4 po poł.

Na Bródno:
(Cmentarz św. Wincentego).

Stankowska Walerya, l. 60, żona stolarza, z kościoła św. Trójcy, godz. 1 po poł.; Ziemski Roman, l. 53, białoskurnik, szp. św. Ducha, godz. 11 rano.

Wieści z Rosyi.

Denuncyacye prawicy.

„Rosyjski Graždanin" wydrukował artykuł, zwracający się przeciwko Polakom. Autor (A. Fiodorow) zaznacza, że trzeba „odkryć w całej pełni intrygę polską, która pracuje z przerażającym uporem i bezwstydem w celu odebrania narodowi rosyjskiemu już teraz wszystkich korzyści z przyszłego zwycięstwa". Artykuł przedrukowano w „Gołosie Rosii". (WAT.).

Podniesienie taryf kolejowych.

Dziennik rządowy rumuński „Independance Roumaine" utrzymuje, że rosyjski minister komunikacyi, wobec zwiększenia kosztów eksploatacyi kolei żelaznych, domaga się niezwłocznego podniesienia wszelkich taryf kolejowych.

Z aeroplanu.

Wielki dzień Marsylii.

Przelatując nad Marsylią w historycznym dniu wylądowania w niej dzielnych obrońców zachodniej cywilizacyi, czyli naszych przyjaciół — kozuniów z nieśmiertelnemi nahajkami w rękach, doznałem szczerego i głębokiego rozrzewnienia.

Pomyśleć tylko: okrężna droga na Władywostok — to nie żarty! Mołojcy kozaccy, stłoczeni pod pokładami okrętów, jak jakieś „p o l s k i j e m i a t i e ż n i k i" na Pawiaku! i ani jednej butelczyny „monopolki", którą jeszcze Włodzimierz Wielki nazwał pięknie „radością Rusi". Ani jednej illuminacyi z chałupy chłopskiej z jakiejś tam wioseczki polskiej, co tak ślicznie oświeca drogę. Ani jednego pogromiku żydowskiego, co daje godziwy upust szerokim, jak stepy rodzime, temperamentom — nic, nic — tylko morze i morze — i suchary, i wszy — i „t o s k a" — hej — „t o s k a"!

I oto przybywają nareszcie na ziemię galijską, by zamanifestować swą miłość dla zasady republikańskich swobód i złożyć jej w ofierze to, co mają najdroższego: nahajkę!

Powitani wzniosłym hymnem „Boże Cara chrani", oraz wtórującą mu życzliwie „Marsylianką", jadą ulicami miasta w „szapkach na biekreń", z kolczykami w uszach, ująwszy się dumnie pod boki — i od czasu do czasu dają upust radosnemu nastrojowi uwiecznionemu w bylinie gwizdem „Sołowja-Razbojnika", lub egzotycznym refrenem rycerskiej pieśni:

„Ej luli, luli, luli, eeej"!

Miasto, przystrojone odświętnie rosyjskiemi chorągwiami, przypomina mi te drogie sercu święta galowe, które, niestety, niewdzięczni Polacy wykreślili już zarówno z pamięci, jak i z kalendarzy. W powietrzu unosi się miły zapach dziegciowego „parfum du Tzar", który pierwszy raz wprowadzony został do Paryża przez Piotra Wielkiego — i obecnie znowu odzyskuje prawa obywatelstwa, jako najmodniejsze perfumy francuskie.

Ludność wylegla z domów, utworzyła szpalery i darzy oklaskami dzielnych mołojców, których płomienne spojrzenia zażegają w piersiach pięknych marsylianek niezupełnie dziewicze, ale usprawiedliwione patryotycznem uniesieniem uczucia i pragnienia.

— B e a u x g a r c o n s! — szepczą sobie poufnie przyjaciółki. A jak im ładnie z temi kolczykami!

I oto zapada uchwała: na znak przyjaźni dla Rosyi nosić ódtąd kolczyk tylko w lewem uchu, i nahajkę zamiast parasolki.

Ląduję i mieszam się z tłumem.

. . . . . .

Frenetyczny wybuch radości i głośne, jak grzmot oklaski.

Oto z podwórza jakiegoś domu, zwabiony powszechną ciekawością, wybiega niespodzianie naiwny, różowy prosiak. Entuzjazm zbiorowy udzielił się widocznie i jemu i wywabił go z zacisznego chlewika.

Przejeżdżający rycerz rzucił nań sokole spojrzenie — i po chwili miłe stworzonko znalazło się na pice. Kwik przeraźliwy zagłuszył głos „n a p i e w a ł y", cztery krótkie nóżki zadrgały konwulsyjnie w powietrzu, ogonek rozwinął się z obrączki i w przerażeniu stanął dęba.

— A c h t y s u k i n s y n! — wrzasnął oficer, ściągając nahajką bohatera tłumnej owacyi. C z t o t y d u m a j e s z — e t o P o l s z a, c z t o l i?

Dziarski mołojec, unikając dalszych wyjaśnień, razem z piką i prosięciem ukrył się pod brzuchem konia.

Jeszcze huczniejsze brawa nagrodziły ten czyn bohatera.

. . . . . .

Spieszeni kozacy przechadzają się po mieście.

Jeden zaczepia mnie „bajecznie kolorowym" zwrotem, którego tu nie powtórzę.

— Czem mogę służyć? — pytam uprzejmie, czując gwałtowne łaskotanie w krzyżu.

— N i e t l i z d z i e ś u w a s j e w r e j e w? — szepce poufnie, mrugając porozumiewawczo dobrodusznemi oczkami.

Informuję go pośpiesznie, że niema.

— A pocóż nas tu gnali na kraj świata? Nie lepiejż to było posłać nas na k a w k a z s k i j f r o n t k j e w o w y s o c z e s t w u? T a m, g o w o r i a t, g u l a l i!

Nie odpowiedziałem, gdyż sympatyczny interlokutor rzucił się nagle w przeciwną stronę. Po chwili ujrzałem, jak dopędzał jakąś młodą służącą, najoczywiściej w celu zawarcia franko - rosyjskiego sojuszu.

Kilka kroków dalej uwagę moją zwróciło jakieś nad wszelki wyraz rozradowane zbiegowisko.

Na środku szerokiego chodnika stało kilku dziarskich mołojców. Jeden grał na bałałajce, drugi — bawił publiczność popularną „piosenką" o tem, co się wydarzyło „n a u l i c y · M o s t o w o j", trzeci wreszcie rzucał się w paroksyzmie tańca, zwanego po rosyjsku „t r e p a k".

Nagle trąciły mnie jakieś niecierpliwe łokcie. To współpracownik miejscowej gazety biegł szybko z tłumaczem, by pochwycić e n f l a g r a n t rosyjską „poezyą ludową".

Po chwili tłumacz z najoczywistszem uczuciem nieśmiałości zaczął się dzielić z dziennikarzem treścią słów pochwyconych. Dziennikarz otwierał coraz szerzej oczy i usta — aż wreszcie z nieukrywaną rezygnacyą machnął ręką i odwrócił się w moją stronę.

Rosyjska „pieśń ludowa" nie przypadła widać do gustu prawnukowi trubadurów prowansalskich.

— Nie podoba się panu? — spytałem z uprzejmym uśmiechem.

— Zbyt realistycznie ujęta miłość — rzekł krótko, i poszedł dalej, unikając najwidoczniej rozmowy na ten temat.

Odwieczne przesądy kultury romańskiej, które nie potrafią zamilknąć nawet wobec wielkiego momentu historycznego.

Przed oknem jakiegoś jubilera, ni stąd, ni zowąd, wszczęła się panika. Tłum biegł w różne strony, tratując pracowicie porzucone parasolki i kapelusze.

— Co ci się stało? — spytałem jakiegoś elegancko pana, który za wszelką cenę starał się ukryć pod rozłożystą spódnicą swojej majestatycznej teściowej.

Pytanie to otrzeźwiło go.

— Ach, nic!... To nasi dzielni sprzymierzeńcy stwierdzają swe przyjazne uczucia, zabierając na pamiątkę drobiazgi z wystaw sklepowych.

. . . . . .

Jako przedstawiciel prasy otrzymałem bilet wstępu na przyjęcie, zgotowane dla szlachetnych sojuszników przez klub oficerów francuskich.

W rzęsiście oświetlonej sali jadalnej zastawiono stół olbrzymi, przy którym zasiadło do uczty z górą sto osób. W przyjęciu wzięły udział i damy marsylijskie w strojach wieczorowych, z trójbarwnemi kokardami rosyjskiemi przy biustach.

Oficerowie kozaccy na każdym kroku manifestowali iście kawaleryjską elegancyę, co pociągało za sobą nieustanny brzęk uderzanych jedna o drugą ostróg i pozy tak wyprężone, jak w śnie kataleptycznym, lub na froncie piechoty po komendzie:

— S m i r n o!

Uczta, na którą pośpiesznemi pociągami zwieziono z całej Francyi wszelkiego rodzaju surogaty prawdziwie rosyjskiej „sorokowki", przeciągnęła się do późnej nocy.

Toasty sypały się, jak z rękawa; komplimenty pod adresem dam pachniały coraz silniej modnym „p a r f u m d u t z a r"; panie płonęły, a mniej pewne siebie odsuwały się dyskretnie od sąsiadów i chowały nóżki pod krzesłami.

Za to oczy mniej lękliwych słodkiem rozmarzeniem zdradzały jakieś tajemnice, których powiernikiem był tylko, zawsze za krótki w takich razach obrus.

Szampańskie strzelało raz po raz, jak z pistoletu.

Nagle jeden z egzotycznych bohaterów porwał się z krzesła w całej swej kawaleryjskiej okazałości, i chwyciwszy ze stołu butelkę, wyrżnął nią z całej siły w olbrzymie lustro.

— V i v e l a F r a n c e! N a p o g i b i e ł w r a g a m! — zahuczał potężny okrzyk.

Hasło to wywołało zapał powszechny. Salę napełnił brzęk tłuczonego szkła, kilka dam zemdlało, a ja doznałem szczerego żalu, że nie mam już teściowej i że poczciwe krynoliny wyszły już z mody.

Tylko jakiś okropnie długi nieubłaganie flegmatyczny oficer angielski, który reprezentował na uczcie swój sztab generalny, westchnął z nieukrywaną zazdrością:

— O y e s! Ci panowie to bardzo mili ludzie!... Takie temperamenty przydałyby się nam teraz!... Mieliby obecnie dobrą okazyę do pohulania sobie... w Dublinie.

Fantazy Lotnicki.

Dział ekonomiczny.

Warszawski Bank Dyskontowy.

Treściwe sprawozdanie za rok 1915 wskazuje wyraźnie, iż wszelkie stosunki kredytowe wobec trwania moratoryum, z którego Bank Dyskontowy od samego początku wojny nie korzystał zostały sparaliżowane. Weksel stał się rzadkością a operacye dyskontowe, będące jedyną prawie działalnością naszych banków, zredukowane zostały do minimum. Gotowością swoją do wypłat stał Bank Dyskontowy na wysokim poziomie solidarności i dlatego też musiał powiększać ciągle cyfrę pogotowia kasowego. Remanent gotówki był:

na 1 stycznia 1916 — 9,2 milionów rubli
na 1 „ 1915 — 3,4 „ „
na 1 „ 1914 — 0,6 „ „

Dyskontowano weksli w r. 1913 za 35 mil. rb.
„ „ „ 1914 „ 23,6 „
„ „ „ 1915 „ 0,5 „

W tym ostat. r. wpłynęło weksli za 3.— „ co wyraźnie mówi o realizacyjnej wartości portfelu, który wynosił:

na 1 stycznia 1914 r. — Rb. 13.7 mil. rb.
na 1 „ 1915 r. — „ 8,3 „
na 1 „ 1916 r. — „ 5,8 „

Procenty, pobrane od weksli zdyskontowanych, w r. 1915 wynoszą Rb. 126.711, już po potrąceniu procentów, wypłaconych od weksli redyskontowanych, wydaje się nam sumą zbyt wygórowaną wobec tylko ½ miliona skupionych weksli. Sądzimy więc, iż bank doliczył procenty do pewnej części weksli moratoryjnych ale powinien był to wyraźnie zaznaczyć. Tej kwestyi nie poruszył zwykły oponent banków i towarzystw akcyjnych a natomiast zarzucił, iż bank był... zbyt dobroczynnym, poświęcając dla biednych zysk na submisyi 6% Obligacyj m. Warszawy.

Rachunki „on callowe" wykazują i w tym kierunku realizacyjną sprawność klientów bankowych.

w roku 1913	13 milj. rb.	13 milj. rb.
„ 1914	8,3 „	8,3 „
„ 1915	2,2 „	4 „

Rachunki przekazowe i kapitały na lokacyi wynosiły w roku 1915 — Rb. 9,1 mil. rb.
„ 1914 — „ 6,5 „
„ 1913 — „ 7,1 „

widzimy więc jak olbrzymio wzrosło zaufanie do instytucyi, która — w czasie wojny — o 3 miliony powiększyła kapitały obce. Rachunki „Loro" w trzech latach ostatnich prawie nie uległy zmianie i wykazują:
w dłużnikach około 14 milionów, w wierzycielach około 11 milionów.

Weksle i frachty przewozowe do inkasa również wzrosły w czasie wojny, co już dowodzi o bardziej czynnej, niż biernej (jak gdzieindziej) działalności banku.

w roku 1913 remanent 1,1 mil. rb.
„ 1914 i 1915 „ 2 „

Szkoda, iż sprawozdanie nic nie mówi o obrotach na tym rachunku.

Koszty Handlowe, wynoszące, w r. 1915 około dwóch kroć nie o wiele się zmniejszyły: w roku 1914 Rb. 251 tysięcy, w r. 1913 — Rb. 247 tysięcy. Odpisano na straty w r. 1913 — Rb. 32.764, w r. 1914 — Rb. 271.522 i nawet w r. 1915 — Rb. 141.782.

Zarzucano Bankowi Dyskontowemu zawsze brak sentymentów i brak jakoby kierunku społecznego. Jednakże w czasie wojny okazało się, iż bank ten — najlepiej zabezpieczył swą solidność i płynność przez co nie tylko, iż nie odprawił żadnego ze współpracowników, nie zmniejszył im pensyi, nie usunął śniadań, ale bez uszczerbku i z pozostawieniem wielkich rezerw, a więc bez niebezpieczeństwa dla wierzycieli, zdołał wypłacić dywidendy po 6% za rok 1914 i 1915, przyczem, gdy w roku 1913 dla dyrektora i urzędników przeznaczono 94 tysiące, a dla Zarządu i Rady 64 tys., w roku 1914 i 1915 dla dyrektora i urzędników po 30 tysięcy, a dla Zarządu i Rady nic. Oto jak trzeba pojmować swój społeczny obowiązek! Z zysków za rok 1915 pozostawiono dwakroć, jako rezerwę wobec nieujawnionych jeszcze strat.

Vester.

Upadłość Banku ludowego w Toruniu.

W sprawie konkursu ogłoszonego przez toruński Bank ludowy pisze „Kupiec" poznański:

Przykre wrażenie wywołała w społeczeństwie naszem wiadomość o upadku Banku Ludowego w Toruniu. Według obiegających wersyi długi upadłego Banku są tak znaczne, iż liczni członkowie spółki zostaną zrujnowani, bank toruński bowiem był spółką z nieograniczoną poręką, a więc członkowie jego odpowiadają za długi całym swym majątkiem.

Pomiędzy członkami znajdują się przeważnie ludzie mniej zamożni, drobni gospodarze, chałupnicy, rzemieślnicy w liczbie około 350. Mała tylko liczba posiada większy majątek. Ponieważ znaczna część nie jest w możności odpowiadać za długi spółki przeto tembardziej zostaną dotknięci zamożniejsi członkowie.

Już w 1911 roku wykazywała spółka toruńska liczne niedomagania, które nie mogły ujść uwagi bystrego obserwatora. I tak np. wkładki oszczędnościowe wynosiły 581 tysięcy marek, a weksle 616 tysięcy, a więc w stosunku do depozytów wypożyczono za wiele. Owszem, wypożyczają spółki sumę większą od sumy wkładek oszczędnościowych, ale tylko wtedy, gdy posiadają fundusze własne, tymczasem fundusze rezerwowe banku toruńskiego wynosiły wówczas tylko 2579 mk.

Jak nieoględnie postępowano przy wypożyczaniu pieniędzy na weksle, wnioskować można z kosztów procesowych, które w 1911 r. wynosiły aż 4843 mk. Ogromna to kwota, gdy zważymy, że największa polska spółka pożyczkowa, Bank Przemysłowców w Poznaniu, miał w 1911 r. przy obrocie wekslowym 33 milionów marek tylko 416 mk. kosztów procesowych.

Żadna inna spółka nie miała tyle kosztów procesowych, co bank ludowy w Toruniu".

Podobna nieoględność miała też doprowadzić do katastrofy, której ofiarą padnie rzesza stowarzyszonych.

Apetyty kupców rosyjskich.

„Rannieje Utro" na podstawie biuletynów paryskiej izby handlowej podaje następujące zestawienia, świadczące o wysokości „uczciwych" zysków kupców, prowadzących handel międzynarodowy. Okazuje się naprz., że kostyum damski, który kosztuje w Paryżu sto fr., sprzedawany jest w Rumunii za 250 fr., w Stanach Zjednoczonych za 240 fr., a w Rosyi za 400 fr. Kapelusz, wartości 25 fr., sprzedawany jest w Rosyi za 150 fr., t. j. za cenę sześciokrotnie wyższą. Pióro do kapelusza damskiego, wartości 15 — 18 fr., sprzedawane jest w Moskwie za 200 fr. Na wielu drobnych przedmiotach zyski dosięgają kilku tysięcy procentów. Cyfry te są dość wymowne.

Giełda berlińska.

Berlin, 6 maja. Dzisiejsze obroty prywatne na giełdzie berlińskiej były ożywione przy pomyślnej tendencyi. Pożyczki niemieckie bez zmiany. Rumuńskie, rosyjskie i japońskie pociągały. Renty austryackie trzymały się. Pieniądz dzienny 4¹/₄%. Dyskonto prywatne 4⁵/₈% i niżej.

Berlin, 6 Maja. Notowania kursów dewiz za wypłaty telegraficzne:

	6/V	płac.		żąd.
Nowy-Jork	dolar.	5.21	—	5.23
Holandya	gulden.	217.—	—	217.50
Dania	koron	161.75	—	162.25
Szwecya	koron	161.75	—	162.25
Norwegia	koron	161 75	—	162.25
Szwajcarya	frank	102.75	—	103,—
Austro-Węgry	koron	69.50	—	69.60
Rumunia	lei	86.25	—	86.75
Bułgarya	lew	78,75	—	79.75

Kurs rubla.

Berlin, 6 Maja. Giełda notowała dzisiaj następujący kurs rubla:
100 rb.—183.— Mk. (co odpowiada rubli 54.64 za 100 Mk.).

Giełda warszawska.

Notowania z dnia 6 Maja.

Papiery wartościowe:	Żądano	Ofiarowano	Załatwiano
6% pożyczka m. Warszawy z r. 1905 . .	102,50	101,50	—,—
4½ % pożyczka m. Warszawy	—	—	—,—
5% listy zast. Tow. Kred. m. Warsz. .	93,15	92,15	92,75
4½ % „ „ listy zast. Tow. Kred. ziemskiego .	97.80	96,80	97,75 70.65
5 % „ „	—	—	—,—
4% m Łodzi . . .	—	—	—.—

Naczelny Redaktor: **Cezar Zawiłowski.**

Druk i nakład: Wydawnictwo polskie A. NAPIERALSKI i C. ZAWIŁOWSKI.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów, jako **bezpłatny** dodatek,

Ilustrowany KURYER WOJENNY

Nr. 7-ty.

Nadesłane.

Dr. Jan Ałapin h. star. ordyn. klin. szpit. św. Łazarza.
Warszawa, ul. Królewska 23. Przyjmuje do 1 po południu i od 4 — 7 wieczorem.

Konsulent prawny
Aleksander v. Gersdorff,
Piotrkowska 84.
Porady w sprawach sądowych, handlowych, prośby etc.

B. P.

Herman Wałchowicz

zmarł po ciężkich cierpieniach w piątek, dnia 5 maja 1916 r., przeżywszy lat 27.

Wyprowadzenie zwłok ze szpitala Poznańskich, przy ul. Drewnowskiej Nr. 75, na cmentarz żydowski nastąpi w niedzielę, dn. 7 maja 1916 r. o godz. 2 po poł.

Na smutny ten obrzęd zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych

Rodzice i Bracia.

424—1-1

Obwieszczenie.

Tabela obliczeń

do rozporządzenia dotyczącego cen maksymalnych z dnia 15 kwietnia 1916 roku, dla obwodu m. Łodzi

(§ 6 rozporządzenia z dnia 15 kwietnia 1916 roku).

Artykuł:	Waga:	Cena w walucie niemieck. Mk.	fen	W walucie rosyjskiej: 160 kop	161 kop.	162 kop.	163 kop.	164 kop.	165 kop.	166 kop.	167 kop.	168 kop.	169 kop.	7 kop.	171 kop	17- kop	173 kop.	174 kop.	17 kop.	176 kop.	177 kop.	178 kop.	179 kop.	180 kop.
Mąka żytnia	1 funt pol.	—	22	14	14	14	13	13	3	13	1	13	13	13	13	13	13	13	13	12	12	12	12
„ pszenna	„	—	30	19	19	19	3	18	18	18	18	18	18	18	18	17	17	17	17	17	17	17	17	17
Chleb żytni	„	—	16	10	10	10	10	0	1	1	10	10	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9	9
„ pszenny	„	—	27	17	17	17	17	16	16	16	16	16	16	16	16	16	16	15	15	15	15	15	15	16
Bułki	13 sztuk na 1 funt polski	—	31½	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2	2
Mięso wołowe I gatunek	1 funt pol.	1	—	63	6.	62	61	61	61	60	60	60	59	59	8	58	58	57	57	7	56	56	6	56
„ „ II „	„	—	90	56	56	56	55	55	5	54	54	54	5	53	53	5	52	52	51	51	51	51	50	50
„ koszerne I gat. i polędw.	„	1	15	72	71	71	71	70	70	69	69	68	68	68	67	67	66	66	65	65	65	64	64	
„ „ II „	„	1	—	68	62	62	61	61	61	6	6	60	5.	59	58	58	5	7	7	57	56	56	56	56
Cielęcina	„	1	10	69	68	8	67	67	67	66	66	5	6	65	64	64	6	3	63	63	62	62	61	61
„ koszerna	„	1	2	75	75	74	74	73	7	7	72	71	71	71	0	70	69	69	69	68	68	67	67	67
Baranina	„	1	10	69	68	6	67	67	7	66	66	6	65	65	4	64	64	3	6	63	62	6	61	61
„ koszerna	„	1	2	75	7	74	74	73	73	72	72	71	71	1	7	70	9	69	69	68	68	67	67	67
Wieprzowina, karbonada	„	1	5	78	78	77	77	76	76	75	75	74	74	74	73	73	7	72	71	71	71	70	70	69
„ II gatunku	„	1	5	69	68	68	67	67	67	6	66	65	65	65	64	64	64	63	63	63	62	62	61	61
Słonina	„	2	—	125	124	123	123	122	121	120	120	119	118	118	117	116	116	115	114	114	113	112	112	111
Łój wołowy	„	1	85	84	84	83	83	82	82	81	81	80	80	79	79	78	78	78	77	77	76	76	7.	75
„ koszerny	„	2	70	169	168	167	166	16	164	163	162	161	160	159	158	157	156	155	154	153	153	152	151	150
Masło z targu (kuchenne)	„	2	10	131	130	129	128	127	127	126	125	124	124	123	122	121	121	120	119	119	118	117	117	
„ deserowe (śmietankowe)	„	3	—	188	186	185	1 4	185	182	181	180	179	78	176	175	174	173	17	171	170	169	169	168	167
Cukier-faryna (polski)	„	—	32	26	26	26	26	26	25	25	25	25	25	25	25	24	24	4	24	24	24	24	28	28
„ w kostkach (polski)	„	—	31	32	32	31	31	31	31	31	30	30	30	3	30	29	29	29	29	29	29	28	28	
„ faryna neutr.)	„	—	90	58	58	6	56	5	5	54	54	54	53	53	53	52	52	52	51	51	51	51	50	50
„ w kostkach (neutr.)	„	1	—	63	62	62	61	61	61	60	60	60	59	59	58	58	58	57	57	57	56	56	56	56
Sól	„	—	11	7	7	7	7	7	7	7	7	7	7	6	6	6	6	6	6	6	6	6	6	6
Węgiel (niżej 10 centn.)	1 centnar	2	—	125	124	123	123	122	1 1	120	1.0	119	118	18	117	16	116	115	114	114	113	112	112	111
„ ponad 10 centn.)	„	1	95	16	115	114	113	113	112	111	111	110	109	109	108	108	107	106	106	105	10.	104	103	1 3
Kartofle jadalne	„	4	—	250	245	247	14.5	244	142	241	240	235	237	235	234	233	231	230	229	227	226	25	223	222

Łódź, 1 maj 1916.

Cesarsko-Niemiecki Prezydent Policyi
v. Oppen.

OBWIESZCZENIE.

Przez nieostrożne obchodzenie się z nieeksplodowanymi pociskami artyleryjskimi — tak nazwanymi ślepakami — przez osoby cywilne zdarzają się dotąd jeszcze nieszczęśliwe wypadki.

Ostrzega się zatem ludność usilnie przed dotykaniem takich pocisków. Miejsce znalezienia winno być nacechowane i najbliższa komendantura zawiadomiona, która przez doświadczone osoby taki pocisk uczyni nieszkodliwym.

Łódź, dnia 4 maja 1916 r.

Cesarsko-Niemiecki Prezydent Policyi
von Oppen.

OBWIESZCZENIE.

W czwartek, dnia 11 maja, począwszy od godz 9-ej rano, w składzie sekwestracyjnym sprzedaży papierosów monopolowych w Łodzi, w Scheiblerowskim magazynie, Emilii 30, sprzedane będą większe partye zasekwestrowanego tytuniu krajanego i papierosów z publicznej licytacyi za gotówkę. Sprzedawane będą rosyjskie. tureckie, hercegowińskie, drobnokrajane, machorka i grubokrajane tytunie, papierosy własnej roboty, oraz niemieckiej marki M. d R., Lupa, Salem Gold.

Przy licytacyi papierosy i tytunie krajane zaraz muszą być dodatkowo opodatkowane, poczem takowemi bez ograniczenia handlować wolno.

Łódź, 5 maja 1916 r.

Cesarsko-Niemiecki Prezydent Policyi
v. Oppen.

Teatr Letni

w ogrodzie, przy gmachu Majstrów,
Przejazd 1.

Dziś i dni następnych: 415—7-1

„Wyrozumiały komisarz“, Farsa J. Courtelin'a.

„W pogoni za protekcyą“, **Revue** Wł. Polaka (Figlika).

KONCERT ORKIESTRY pod dyrekcyą F. Wiesenberga.
Przedstawiania codziennie.
Wejście 60 fenigów.

Cement, Gips, Tektura smołowcowa, Biel cynkowa (Zinkweiss), Litopon, Talkum i inne
GŁÓWNY SKŁAD 416—2-1
R. SEIDENGART, Sosnowice.
Filia w Łodzi: **Piotrkowska 121.**
Przedstawiciel **J. Kryszek.**

SZKOŁA TECHNICZNA z językiem wykładowym **polskim**
W ŁODZI, Pańska 9, róg Zawadzkiej.
Przedmioty wykładowe: język niemiecki, polski i francuski, matematyka w zakresie kursu gimnazyalnego, przyroda, fizyka, chemia, kaligrafia, rysunki, kreślenie, sztuka budowlana, elektrotechnika i mechanika. Do wstępnych oddziałów zapis kandydatów i kandydatek bez różnicy wyznania z wykształceniem elementarnem. Bliższych informacyi udziela kancelarya codziennie między 3 - 6. 384—6-2

Lekarz Dentysta
Feliks SEIDENGART
powrócił.
Przyjmuje od 9—1 i od 3—7 wiecz.
Łódź, Zawadzka 9.
383—6-1

Potrzebny sprzedawca towarów kolonialnych (fachowiec) z kaucyą lub poręczeniem. Pierwszeństwo mają żonaci
Oferty składać u portyera Banku Spacerowa 15. 419—3-1

Mydło
60 kop. funt, hurtem taniej.
u **Borzykowskiego,**
Łódź, Konstantynowska Nr 20
412—3-1

Lekarz-Dentysta
R. Szapiro
Łódź, Długa 11,
róg Konstantynowskiej,
od 10—1 i od 3—6.

Lekarz-Dentysta
S. GORDIN,
Konstantynowska 18.
Przyjmuje od 10—1 i od 3—8.
282—0

Akuszerka
R. Pipikowa,
z dyplomem Ces. Ak. w Petersburgu, praktykująca 25 lat, przyjmuje od 12—5.
Andrzeja 39 m. 10.
340—10-1

MAGAZYN i PRACOWNIA
Kapeluszy męskich i Czapek
L. Conrad
Warszawa, Nowy Swiat 64,
poleca najnowsze fasony zagraniczne, oraz przyjmuje do prania prasowania kapelusze słomkowe i filcowe.
Ceny najniższe.
409—4-4

Założona w roku 1854
Kaucyonowana kolekta główna
Heymann Lipstadt, Hamburg
już obecnie przyjmuje zamówienia na
348
Hamburską Loteryę Państwową
Cena I klasy Mk. 10,— za wszystkie klasy Mk. 200.—
Plan na żądanie bezpłatnie.
Najtańsze źródło dla handlujących i pośredników!
Kupno i sprzedaż dowodów loteryjnych.
Własny rachunek w Banku Północno-Niemieckim w Hamburgu. Wpłaty uskuteczniać można **przez pocztę,** lub też za pośrednictwem **Ostbanku.**
Adres telegraficzny: *Losehandel-Hamburg.*
Referencyj udziela: *Generalna Dyrekcya Hamburskiej Loteryi Państwowej.*
Polecam **losy ostatniej klasy 347 loteryi** po najniższej cenie. 410—1-1

393—2-1
Poszukiwany
Motor 2-konny 3 fazowy
na 220 Volt.
Oferty: Rzeźnia Miejska, Inżynierska Nr. 1.

Na letnisku GUSTEK
pod Tomaszowem
wille i mieszkania oddzielne do wynajęcia.
Wiadomość w Administracyi dóbr Tomaszowskich w Ujeździe (poczta Tomaszów Rawski) codziennie, lub w kancelaryi zarządu w Tomaszowie, we środy od godz. 3 do 5 po południu. 354—3-1

Pensyonat.
Przy szosie Aleksandrowskiej, drugi przystanek Kały, w willi Gotfryda Maisnera, otwarty zostanie w dn. 15 maja pensyonat, urządzony na wzór pierwszorzędnych zakładów leczniczych masażu.
Informacyi szczegółowych udziela kancelarya szkoły
Izaaka Goldberga
420—3-1 **Cegielniana Nr. 59.**

Poszukiwane umeblowane mieszkanie,
składające się z trzech pokoi, z elektrycznem oświetleniem w pobliżu Placu Teatralnego, Nowego Światu lub Filharmonii. 379—5-1
Oferty pod „60“ w administracyi „Godziny“, Warszawa, Chmielna 10.
379—5-3

Ogrodnik
przyjmuje zamówienia na flancowanie, szczepienie drzewek, oraz wszelkie roboty w zakres ogrodnictwa wchodzące
Jan Gębalski,
Pabianice, Nowe Miasto
ul. Niemiecka Nr. 9.

Przewóz mebli w wozach meblowych
SPEDYCYE
towarów dla eksportu lub importu do lub z
Galicyi i Bukowiny
jakoteż do okupowanych miejscowości
Królestwa Polskiego
włącznie z załatwieniem formalności cłowych i granicznych, przejściowe zamagazynowanie, interwencyę w osiągnięciu zezwolenia na przywóz, przewóz lub wywóz przyjmuje firma
Goldlust i S-ka w Krakowie
jakoteż ponownie już otwarte zastępstwa
w Szczakowej (Granicy)
w Nadbrzeziu (Sandomierz)
stacya portowa Wisły. 119—1-1
Z korespondencyą i zapytaniami uprasza się zwracać do Krakowa lub Szczakowej.

Mydło
Częstochowskie w dobrym gatunku. Ceny przystępne.
Piotrkowska 35, na lewo.
422—6-1

Główny skład czekolady
z fabryk Akc. Tow. **Bolle, Krajecki i S-ka**
G. G. LARDELLI Dom agenturowy **„Merkury“, Łódź, Dzielna 30,**
poleca świeże, rozmaite deserowe, foremkowe i inne gatunki czekolady, owocowe i czekoladowe karmelki i marmoladę pierwszorzędnych firm warszawskich, konserwy, sardynki, kostki buljonowe, oraz świeży kawior. 421—2-1

Letnie mieszkania Utrata
pod Łaskiem.
Mieszkania: 1 pokój z kuchnią 80 rb., 2 pokoje z kuchnią 120 rb. za sezon.
Las, świeże powietrze, tanie produkta spożywcze.
Wiadomość: Kolumna p. Łask. Zarząd Lasów Dóbr „Łask“. 407—3-1

MAGAZYN
Ubiorów Męskich,
gotowych
i na zamówienie
Stefan PROSIŃSKI
Warszawa,
ul. S-to Krzyska 26. Tel. 285-09.
POLECA NOWOŚCI.

Z dniem 1 maja r. b., 388—3-1
cena koksu
w sprzedaży detalicznej
w GAZOWNIACH MIEJSKICH w Łodzi,
ul. Targowa Nr. 34, została obniżoną na
1 rub. 50 kop. za hektolitr.

OGŁOSZENIE.
We Czwartek, dnia 11-go b. m. o godzinie 5-ej po południu odbędzie się w sali posiedzeń przy Nowym Rynku Nr. 14 posiedzenie Rady Miejskiej
Porządek dzienny:
1. Odczytanie polskiego protokułu poprzedniego posiedzenia.
2. Wprowadzenie nowomianowanego radnego, pana Karola Weile w miejsce zmarłego radnego Władysława Rappaporta.
3. Sprawozdanie kwartalne w myśl § 7-go Regulaminu Rady Miejskiej.
4. Umorzenie brakującej sumy w Kasie Pożyczkowej.
5. Udzielenie zapomogi drożyźnianej urzędnikom Komitetu Rozdziału Chleba i Mąki.
6. Wybory sześciu nowych członków Wydziału Zdrowotności Publicznej.
7. Obrady nad proponowanymi przez Magistrat nowymi podatkami.
8. Powzięcie uchwały w sprawie zaciągnięcia pożyczki.

Łódź, dnia 6-go maja 1916 r.
Przewodniczący Rady Miejskiej **J. TRÜBE.**
425 - 1-1

Ogłoszenia drobne.

Akuszerka
Marya Kubicka przyjmuje. Łódź, Piotrkowska 197 m. 8. 382—6-1

Poszukuję miejsca: gospodyni, zarządzającej, ekpedyentki lub innego zajęcia. Oferty dla „Zdolnej“ Godzina Polski, Chmielna 10. 387—1-1

Potrzebni zdolni czeladnicy szewscy na robotę damską i dziecinną. Abramowicz, Podrzeczna 15. 402—1-1

Rodzina francuzka przyjmuje uczni na stancyę. Bliższe wiadomości u W-go Józefa Schiera, ul. Piotrkowska Nr. 130. 410—1-1

Podczas pochodu w dniu 3 maja, zgubiłam Mk. 50 i Rb 2 srebrem oraz książkę ze zgierskiej kasy oszczędnościowej na imię Antoniego Worna, obrączkę ślubną i drobiazgi. Łaskawy znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem: Luizy 56 m. 23. 405—1-1

Rutynowana nauczycielka, z długoletnią praktyką, udziela lekcyi fortepianu i francuskiego metodą Berlitza. — Przysposabia do egzaminów. — Brzozowa 4 m. 5, obok Zarzewskiej. — od 12 —3. 414—3-1

Kupię maszyny do pisania, jedną polsko-niemiecką, jedną rosyjską. Adres proszę złożyć w „Godzinie“ sub. „Maszyna“. Łódź, Piotrkowska 86. 423—1-1

Conversation française. On cherche deux personnes pour complet Andrzeja 17—16. 398—3-1

Mieszkanie, składające się z trzech pokoi, z umeblowaniem i elektrycznem oświetleniem poszukiwane w centrum Warszawy. Łaskawe oferty pod „Mieszkanie umeblowane“ w administracyi „Godziny“, Warszawa, Chmielna 10. 380—5-1

Solidna, lat średnich osoba **poszukuje zarządu domem** na wsi lub w mieście, może zaopiekować się dziećmi lub osobą chorą. Warszawa, Litewska 11 m .21. 183—3-1

Torebkę damską i laskę znaleziono na ulicy Piotrkowskiej w dniu 3 maja Do odebrania w Administracyi „Godziny Polski“, Łódź, Piotrkowska 86.

Ważne dla pp. Fryzyerów! Szampion w najlepszym gatunku nabyć można jedynie, Cegielniana 62, w zakładzie fryzyerskim. 395—3-1

Potrzebny wspólnik do majątku ziemskiego 20-włókowego, położonego blisko miasta i kolei. z kapitałem rb. 4,500 do 5,000. Swiadomość fachu nie wymagalna Wiadomość, ul. Benedykta 51, restauracya A. Sroczyńskiego. 401—2-1

Poszukuję panny inteligentnej i obeznanej z gospodarstwem, do dwojga dzieci Szczegółowy adres w Administracyi „Godziny Polski“, Łódź, Piotrkowska 86. 406—2-1

Poszukuję jakiegokolwiek zajęcia: woźnego, lokaja, lub t. p. Pozostaję bez środków do życia. Posiadam chlubne świadectwa. A. Paczkowski, Senatorska № 15a m. 6. 290—3-1

Dowód № 18989 Oddziału Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Pożyczkowego, Pasaż Mejera № 11, zaginął. Zastrzeżenie **zrobione.** 322—1-1

Odpadki papierowe wszelkiego rodzaju, jako obcinki introligatorskie i drukarskie, odpadki tekturowe, stare gilzy papierowe i t. p. **nabywam po cenach dobrych.** Łask. oferty, lub adres, proszę złożyć w eksped. nin. pism. pod lit. „F. F. 100“. 295—3-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Ludwika Zawierka. 418—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Teodora Górarowskiego. 411—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Stefanii Rydygier. 390—1-1

Zaginął paszport niemieck, wydany w Łodzi na imię Lucyi Nizner. 370—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Władysława Michalaka. 370—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Mozesa Markowicza. 392—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Puczniewie, pow. łódzkiego, na imię Maryanny Bondarung. 365—3-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Zofii Ożarowskiej. 379—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Tuszynie, **2 zaświadczenia patentowe i 2 przepustki** na imię Józefa Gasia. 355—1-1

Zaginął paszport niemiecki, wydany w Łodzi na imię Zofii Golberskiej. 330—1-1